STRZELEC



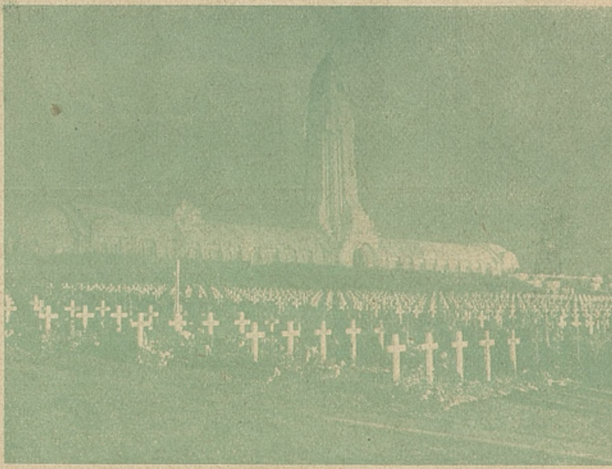


ROK XVI NR. 29

ZE ŚWIATA



Ćwiczenia członkiń sowieckiego „Osoawiachimu" w drużynowym biegu na 60 metrów w maskach przeciwgazowych i w pełnem uzbrojeniu



Tak wygląda w nocy olbrzymi cmentarz wojskowy i pomnik ku czci poległych żołnierzy na stoku Fortu Douaumont pod Paryżem.



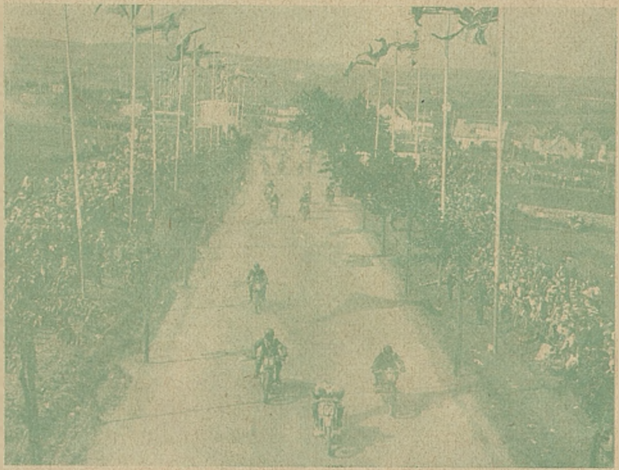
Przybyla już do Berlina olimpijska drużyna zawodniczek japońskich.



Skauci syryjscy zbierają ofiary na rzecz Arabów walczących w Palestynie.



W Anglji, w pobliżu miasta Themse kwitnie przemysł muszlarski. Na zdjęciu — rybacy udają się na połów drogocennych muszel.



W Niemczech odbyły się niedawno wyścigi motocyklowe. Na ilustracji — start zawodników, któremu przyglądają się tłumy publiczności.

STRZELEC
TYGODNIK - ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO
ROK XVI 26 LIPCA 1936 ROKU Nr. 29

RYCERZ BEZ SKAZY

Znali Go wszyscy. I prosty żołnierz, który pod Jego, zawsze pewnem, dowództwem zdobywał laur zwycięstwa. I zwykły cywil, który w wyniosłej sylwetce Generała widział uosobnienie szlachtenych cech żołnierskich i piękny przykład ofiarnej pracy społecznej nad ugruntowaniem polskiego władztwa na morzu. Posiadał prostą lecz szczerą i trwałą miłość serc żołnierskich, powszechną sympatję, zaufanie i szacunek całego społeczeństwa.

Historja naszych lat walki o Niepodległość i Jej utrwalenie poświęci, niewątpliwie, wiele pięknych kart bohaterstwa osobie Gustawa Orlicz-Dreszera, którego życie w służbie dla Polski było wielkim rycerskim rapsodem.

Już jako uczeń, bierze czynny udział w 1905 roku w walce o polską szkołę w b. zaborze rosyjskim, a później, w okresie studjów uniwersyteckich zagranicą działał czynnie w akademickiej organizacji niepodległościowej „Zjednoczeniu Narodowem". Z chwilą wybuchu wojny światowej rozkaz mobilizacyjny powołuje Go, jako oficera rezerwy, do służby w kawalerji rosyjskiej, lecz już 14-go sierpnia, pod kulami, przedziera się przez front, by zgłosić się do służby w I-ej Brygadzie.

I od tej chwili, na kanwie wydarzeń wojennych snuje się życiorys Generała, gęsto przetykany pasmami niezrównanej brawury, odwagi, bohaterstwa. Świetny oficer ułanów Beliny, odbywający całą kampanję frontową I-ej Brygady, z chwilą kryzysu przysięgowego, podając się za podoficera, idzie z legjonistami do obozu w Szczypiornie, by krzepić ducha wiary legjonowej. Więziony nastepnie w kilku twierdzach niemieckich, powrócił do kraju w połowie października 1918 roku i natychmiast, pokryjomu, przystępuje do organizowania na terenie Chełmszczyzny pułku kawalerji, aby rozbroić Niemców i opanować Kresy. A później pełna chwały wojennej kampanja polsko-bolszewicka, bohaterskie zdobycie Wilna, walki z Budiennym, słynny zagon kawaleryjski na Korosteń....

Gdy zaś Wielki Marszałek w ciszy Sulejówka przeżywał tragicznie widok słabnącej pod rządami partyjników Polski, Generał Orlicz-Dreszer w 1925 roku przybył na czele grupy oficerów do Sulejówka, by zameldować Wodzowi, że wierne szable żołnierskie, są zawsze do Jego dyspozycji. Nie zawahał się przed tym krokiem, choć wiedział, że w ten sposób przekreśla swą pięknie zapowiadającą się karjerę wojskową.

A później, w pamiętnych dniach majowych Generał Dreszer był przy boku Marszałka i kierował akcją na terenie Warszawy. Powołany następnie do prac w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych i mianownay Inspektorem Armji wszystkie swe olbrzymie zdolności poświęca umiłowanej służbie żołnierskiej. Znajduje jeszcze czas, by stanąć u steru prac Ligi Morskiej i Kolonjalnej, by działalność jej przepoić duchem swego zapału i energji, by na pionierskim posterunku głosić potrzebę polskiej akcji kolonjalnej.

Wzgląd na wzmożenie wartości obronnych państwa zwrócił uwagę naszych władz na zagadnienie lotnictwa i obrony powietrznej. Wielkie to i nadzwyczaj donioste zagadnienie wymagało powierzenia go w mocne i sprawne rece. Wybór padł na najgodniejszego. Generał dywizji Orlicz-Dreszer został mianowany Inspektorem Obrony Powietrznej Państwa.

Na tem nowem stanowisku nie zdołał jeszcze rozwinąć wielkich Swych planów, gdy nagła śmierć zabrała Go w pełni sił z pośród najdzielniejszych Synów Ojczyzny i najwierniejszych Żołnierzy Komendanta.

Trudno pióru kreślić nieudolnie świetlaną sylwetkę Generała; słowa nie są w stanie oddać tego, co czują i przeżywają wstrząśnięte nagłym ciosem i niepowetowaną dla Polski stratą serca. Odszedł od nas Żołnierz kryształowej duszy i płomiennego serca, Rycerz Bez Skazy, oficer w boju nieustępliwy i nieustraszony, w pracy zażarty i niezmordowany, wierności i cnót żołnierskich przykład niedościgły. Zostawił nam wielki testament Swego życia, czynów i ideałów, które dla naszych serc strzeleckich promienistym winny być drogowskazem.

Na skalnem wzgórzu Oksywia wznosi się mogiła Generała, jako niezniszczalna poprzez wieki, niezłomna straż Polskiego Morza, a krzyż mogilny rozpiętemi w powietrzu ramionami wskazuje ten żywioł, nad którym mocne Polski władanie zapewnić miał zmarły śmiercią lotnika Gustaw Orlicz-Dreszer.

Gdy w zaświatach duch Generała składać będzie ostatni meldunek duchowi Umiłowanego Wodza, będzie mógł zameldować, że do ostatniej chwili życia kroczył wiernie drogą Swego Komendanta...

ŚMIERĆ GENERAŁA ORLICZ - DRESZERA

Dnia 16-go b. m. około godz. 14 min. 30 zginął tragiczną śmiercią generał dywizji Gustaw Orlicz-Dreszer.

Gen. Orlicz - Dreszer w towarzystwie ppłk. dypl. Stefana Lotha i kpt. pil. Al. Łagiewskiego wystartował z Grudziądza na aparacie „R. W. D" 9", udając się na spotkanie swej małżonki, która w tym dniu wracała z Ameryki na pokładzie s-s. „Piłsudski".

Samolot prowadził kpt. Łagiewski, doskonały pilot z 1 p. lotniczego.

Lotnicy zamierzali wylądować na lotnisku w Rumji. W chwili, gdy znajdowali się nad morzem w pobliżu Orłowa, zerwał się porywisty wiatr, który zaczął rzucać aparatem. Kpt. Łagiewski wziął kierunek na ląd i z pewnością uniknąłby wypadku, gdyby leciał na większej wysokości. „R. W. D. 9" leciał tak nisko, że znajdujący się na brzegu kuracjusze myśleli, że samolot będzie wodował.

W pewnej chwili, gdy aparat znajdował się o jakie 800 m. od brzegu, wicher podrzucił nim gwałtownie i „R. W. D. 9" na oczach wszystkich runął do morza.



Rycerz bez Skazy, Generał Orlicz-Dreszer.

Na pomoc lotnikom pośpieszyli natychmiast dwaj znajdujący się przy brzegu kajakowcy oraz łódź ratunkowa Polskiego Czerwonego Krzyża. O wypadku zawiadomiono port gdyński.

Zarówno łódź ratunkowa, jak i kajakowcy z powodu dużej fali nie mogli zbliżyć się do samolotu, który, podrzucany falą, to zanurzał się, to znów ukazywał się na chwilę ze spienionego morza.

Wkrótce po wypadku przepływający tamtędy statek „Falke" zbliżył się na tyle do zatopionego samolotu, że udało mu się uchwycić aparat za ogon i w ten sposób uchronić od całkowitego utonięcia.

Samolot został rozbity. Ma połamane skrzydła, oderwane stery i uszkodzony kadłub.

Aparat, który uległ wypadkowi, brał udział w challenge'u w r. 1934. Na nim to pil. Płonczyński zdobył drugie miejsce. Ostatnio samolot ten był przydzielony do dyspozycji gen. Orlicz-Dreszera, a pozostawał pod stałą opieką 1 p. lotn., gdzie był zahangarowany.

„ROGATA DUSZA STRZELECKA"

„...Niema trudniejszej rzeczy, jak trafić do duszy człowieka. W szczególności do duszy Polaka. Dusza Polska — nikt może o niej tak pięknie nie mówił, jak Żeromski, gdy w usta Żółkiewskiego wkłada słowa, jakże nieskończenie wymowne — „Ciebie się nietylko boję, lecz lękam, o wolna, o kresu nieznająca duszo polska. Przed tobą drżę, ty niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłoszcząca, ty samej sobie nieznana i nikomu niewiadoma"..... kto do tej duszy podejść pragnie musi przedewszystkiem serce mieć, serca szukać i sercem mówić do serca".

(Z przemówienia Prezesa Zarządu Głównego Z. S. Ob. Fr. Paschalskiego na ogólno-strzeleckiej odprawie w Warszawie, dnia 26 kwietnia r. b.)

Odprawa Władz Związku Strzeleckiego w Warszawie, do powiatu włącznie, pomyślana nie z nastawieniem z „góry", a z zaczerpnięciem całemi płucami szarego życia strzeleckiego z terenu, dała uczestnikom niezapomniane wrażenia.

Szara brać strzelecka na terenie całej Polski wykazała upór wytrwania organizacyjnego, zacięcie w pracy oraz beztroski, pełen pogody romantyzm. Wbrew prądowi materjalistycznemu sączącemu nieufność do wszystkiego.

Ofiarność, karność i głęboki chrystjanizm (nie bigoterja) szeregów Zw. Strz. zdziałał to, że w sercu Polski — Warszawie zabiło do nas żywiej serce sterników Państwa, a naszym Władzom Głównym dało, bez zastrzeżeń, możność zameldowania gotowości Związku Strzeleckiego do poświęceń ku dobru Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Warto zastanowić się nad tem, dlaczego Władze Główne Z. S. tak bez zastrzeżeń meldują gotowość Zw. Strz. i co się na to składa:

Otóż Obywatele, na pewność Władz Głównych składa się dojrzałość obywatelska naszych szeregów i nieustępliwy przed niczem hart ducha strzeleckiego — ta rogata dusza strzelecka. Dwa te czynniki zdziałały, że Władze nasze z całym spokojem patrzą w przyszłość.

Każdy z nas Obywatele Strzelcy ociera się o inne, istniejące w tej samej wsi, osadzie czy mieście organizacje, które mają różne hasła i zawołania nierzadko działające jak narkotyk oszałamiająco i krótko.

Jedni mówią, że trzeba zburzyć stary porządek rzeczy i tworzyć życie na nowo (prawie po 20 latach Rosja Sowiecka wraca do starego porządku z jedną tylko zmianą — zmienili cara z białego na czerwonego, już nawet wiary w Boga nie zwalczają. Poco więc było rozstrzeliwać miljony ludzi po lochach czerezwyczajki!). Drudzy nie chcą zrozumieć, że przyczyna zła leży w nich samych, w ich wiecznie narzekającem ustosunkowaniu się do wszystkich i wszystkiego, widzą „zbawienie" w niemęskiem dokuczaniu mniejszościom narodowym. Gdyby za dopustem Boga, Polska na dzień bodaj jeden stała się 100% katolicką, biedacy z pod znaku „mieczyka", stracilіby cel w życiu.

Związek Strzelecki — każdy jego członek — szuka przyczyny zła w samym sobie przedewszystkiem, stara się poznać siebie i swe ułomności, opanować je, wyzwolić z siebie drzemiącą energję życia, a później serdecznie pomódz w tem swemu koledze — obywatelowi. Cechą każdego strzelca jest rycerskość. Rycerskość wzorowana na współczesnych „Rycerzach — Szaleńcach", którzy tak chlubnie, śmiałym rycerskim czynem, nawiązali łączność z historją Polski za Jej najświetniejszych czasów. To głębokie podłoże ideologiczne, użyźnione krwią ofiarną i znojnym trudem „Szaleńców" starczy za wszystkie mądre programy i środki, rzekomo wiodące do celu. Strzelec do życia podchodzi otwarcie, nieskradając się, wypowiada trudnościom walkę jawną. W tym właśnie tkwi jego romantyzm jego optymizm, on wierzy w siebie. Wielki przyjaciel Zw. Strz. gen. Karasiewicz — Tokarzewski w swem przemówieniu na odprawie powiedział:".... Jeżeli mam odpowiedzieć, co jest tem naszem strzeleckiem prawem do życia, to powiem prosto, uczciwie, skromnie: Wiara w siebie. Ta wiara nasza to jest tradycja nie słów, ale czynów naszej strzeleckiej przeszłości.

Niech więc ta nasza „Wiara w siebie" promieniuje i zatacza jaknajszersze kręgi w społeczeństwie i będzie krokiem do przełamania w niem kryzysu zaufania do własnych sił. Niech wyzwala siły twórcze w Narodzie i przełamie krakanie pesymistów".

Biała Podlaska.

Edward Romal
St. Sierżant Z.S.

ŻAŁOBA W Z. S.

Prezes Zarządu Głównego Z. S. ob. Fr. Paschalski i Komendant Główny Z. S. ob. ppłk. M. Frydrych wysłali do pani generałowej Elwiny Orlicz - Dreszerowej następującą depeszę:

„Przejęci głęboko śmiercią małżonka Pani ś. p. gen. Orlicz-Dreszera łączymy się w ogólnej żałobie, jaka okryła Polskę wraz z utratą jednego z najdzielniejszych jej obywateli.

W imieniu Związku Strzeleckiego i własnem składamy Pani wyrazy serdecznego współczucia".

PÓJDZIEMY NA WYCIECZKĘ

Jest ciepły, pogodny czas. Czy siedziałby kto z Obywateli dobrowolnie w domu w taki dzień wolny od zajęć? Oczywista — w większości wypadków jest odpowiedź przecząca, bez względu na rodzaj zamieszkiwanego przez nas środowiska, i bez względu na nasz wiek. Wszyscy spieszymy do słońca, do przyrody, by tutaj w otwartym terenie na swój sposób spędzić wolny czas.

Bardzo interesująco przedstawia się w swoisty sposób ten pęd do wolnego terenu u młodzieży. Przybiera on najrozmaitsze formy, różna jest jego wartość. Jedną z jego bogatych wartościowo form, godną omówienia są wycieczki. Słyszę jak ktoś z Obywateli w tej chwili powiedział — o wycieczkach młodzieży będzie pisał — szkoda czytać — to mnie nie interesuje. Możliwe, — ale w tej chwili nie o samo czytanie chodzi. Później zobaczymy, że chcemy coś uzgodnić, chcemy, by każdy z nas w sprawie poruszonego tematu mógł zająć w swojej miejscowości pewne prawdziwe stanowisko. A zatem czytamy.

Oto widzimy gromadkę młodzieży radzącą w jakiby to sposób spędzić wkrótce przypadający wolny od zajęć dzień. Uradzono zrobić wycieczkę w pobliskie piękne okolice, oraz obmyślono ogólny jej program. W oznaczonym czasie zbierają się wszyscy zaopatrzeni w umówiony ekwipunek. Już idą... My podążamy z nimi wyobraźnią. — Przyszliśmy na upatrzone w planie miejsce i zakwaterowaliśmy się „na dobre". Dalej następuje wypoczynek, gry, śpiew, pogadanka, kąpiel, posiłek i t. d. Wyobraźcie sobie Szan. Obywatele wszystkie te zajęcia. Niespodziewanie przeszedł dzień, trzeba wracać do domu. Opuszczamy miejsce kwatery w największym porządku i zgodzie serdecznej z sąsiadami, którzy obecnie zapraszają nas w możliwie najczęstsze odwiedziny.

Wróciliśmy do domu trochę zmęczeni fizycznie, ale mimo to ogólnie czujemy się doskonale, i bardziej zdolni jesteśmy do jutrzejszej pracy Wszyscy jesteśmy bardzo zadowoleni. W rozmowie na temat wycieczki stwierdzamy, że pożytecznie, a całkiem tanio spędziliśmy dzień. Ktoś kto nie był z nami zapytuje — jakiż to może być właściwie ten pożytek z wycieczki? Nasuwa się nam szereg wspomnień, więc bez namysłu odpowiadamy, iż na wycieczce na przykładach z własnych przeżyć moglibyśmy wskazać szereg objawów dobrowolnego, często wcale niespostrzeganego przyzwyczajenia się do karności zespołowej, do karności wobec otoczenia, — cech tak ważnych w życiu społecznem. Tutaj dalej widzimy dobrowolne pokonywanie trudów, przyzwyczajanie się do polegania na własnych siłach i t. d. Takich dokładnych przykładów wartości społecznej, kulturalnej, wychowawczej i innych moglibyśmy na naszej wycieczce wykazać cały szereg. Sprawa jest jasna, a my przecież mamy inny cel w tej pogadance. Pójdźmy więc dalej.

Warto jednak jeszcze — nim przejdziemy do spraw bliżej, bezpośredniej nas interesujących — wspomnieć o wartości wycieczek kilkudniowych. Z tych zaś bodaj największą wartość mają t. zw. obozy wędrowne t. j. wycieczki bez stałego miejsca zakwaterowania. Wymagają one wprawdzie większego przygotowania i odpowiedniego kierownictwa, ale też większy jest ich wpływ na kształtowanie wspomnianych już poprzednio wartości. Pozatem obozy wędrowne są doskonałem przysposabianiem w marszu i dłuższem przebywaniu w wolnym terenie. Tego rodzaju ćwiczenia i zaawansowania są zaś jednemi z ważnych fizycznych potrzeb obrony narodowej. Młodzież lubi urozmaicenie, lubi wzniosłość i chętnie pokonuje trudności stojące na przeszkodzie do osiągnięcia tychże. Nic więc dziwnego, że skoro zakosztuje jednej z wymienionych form wycieczek, chociażby jak na pierwszy raz niezbyt udałej, stara się w nich nadal uczestniczyć.

Przed oczy nasuwają się nam coraz to nowe, liczniejsze szeregi młodzieży idącej na wycieczki. Rośnie coraz bardziej nasze przekonanie, pewność i wiara w wielką pożyteczność wycieczek należycie zorganizowanych. Pozostaniemy jednak na tem co dotychczas powiedzieliśmy, bo odczuwamy wszyscy pragnienie przeniesienia się do życia, by osobiście doznać tego zadowolenia i satysfakcji z przeżyć wycieczek.

Jesteśmy w swojem środowisku. Lato, piękny — pogodny czas. W wolny od zajęć dzień wszyscy śpieszymy do słońca, ale jakoś nie widać tych licznych biwakujących, czy maszerujących gromad młodzieży. Od czasu do



Orlęta idą na wycieczkę.



Najprzyjemniejsza wycieczka do lasu.

czasu coś nam przesmyknie przed oczyma, gdzieś coś gwałtem zmontują, zorganizują. Tu i tam jest jakaś sensacja, lub „rozbębniona" impreza, więc pchają się ciekawi. Poza tem cicho, — bo jednym takie wędrówki młodzieży psułyby interesa osobiste, więc wrzask, że tak nie można, bo byłoby źle (?). Inni są obojętni, nie wiedzą jeszcze, nie znają możliwości takiego zużytkowania wolnego czasu do pracy. A młodzież idzie do słońca, wałęsa się, gnuśnieje, zabija czas jak może, ale odczuwa, że mogłoby być jednak inaczej. Nie widać tego masowego, samowolnego, rzeczywistego pędu do jakiegoś lepszego, wartościowego zużytkowania czasu. Rzeczywistość nas rozczarowała.

Rozczarowanie to potęgują głosy, krzyki miljonów ludzi poza granicami naszego Państwa o „sile przez radość". Tam życie wycieczkowe ma charakter masowy i wprost samowolny. Rezultaty tegoż — jak mówią— są bardzo owocne. Zastrzeżenia nasze w tej materji z innych pobudek i powodów płynące muszą jednak ulec spostrzeżeniom poczynionym na naszych polskich ziemiach. W niektórych jej częściach możemy widzieć zorganizowany ruch wycieczkowy młodzieży, ale ten jest nam obcy, często niezrozumiały, bo słychać obcy śpiew, obcy język, takież same audycje radjowe słuchane przez nich z wielkiem nabożeństwm. Ta ich pwność siebie i ten nastrój same coś nam mówią i wskazują bez potrzeby dalszego wypowiadania się.

Uważam, że to wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli w mocnem streszczeniu na interesujący nas w tej pogadance temat, winno nam wystarczyć do zajęcia względem tegoż potrzebnego, — swojego wyraźnego stanowiska. Możemy np. do omówionego zagadnienia odnosić się przychylnie, uznawać jego wartość. Możemy dalej dążyć, by zostało ono urzeczywistnione, możemy je wreszcie sami urzeczywistnić. Nie wszystko co nieraz chcielibyśmy osobiście w życiu dokonać leży w graniach naszych możliwości.

Gdybyśmy tak zapytali się — czy sprawa ruchu wycieczkowego jest nam wszystkim dostępna na swoim terenie do zrealizowania to bezwątpienia wszyscy odpowiemy — tak, bo to cośmy powiedzieli jest tak bliskie życia, przestrzeń od teorji do praktyki jest tak minimalna, że wystarczy tylko trochę dobrej i silnej woli, a słowa czynem się staną.

Ferdynand Herok.

HODUJMY JEDWABNIKI

Jeśli się weźmie pod uwagę, że:

Jest to praca krótkotrwała: 5—6 tygodni w roku.

Wypada w czerwcu, t. zn. wtedy, kiedy niema dużo robót w polu.

Wymaga minimalnych nakładów pieniężnych, więc może się nią zająć najdrobniejszy nawet rolnik i on przedewszystkiem.

Jest łatwa i nieuciążliwa, nie wymaga specjalnej nauki ani siły fizycznej — wykonywać ją może każdy, od dziecka co dopiero mówić „mama" się nauczyło do babci siwowłosej.

Rwać liście potrafi ten, kto nie jest sparaliżowany. A to jest jedyny wysiłek fizyczny przy hodowli jedwabników.

Hodowla ta dostarcza surowca cennego, poszukiwanego na rynkach całego świata — włókna niezastąpionego niczem przy wyrobie specjalnych tkanin odzieżowych, tchnicznych, dla celów wojskowych. Spadochrony, powłoki balonów, woreczki do prochu, sznury do izolacji elektrycznych robi się wyłącznie z jedwabiu naturalnego.

Zbyt nie trafia na najmniejsze trudności. Nie trzeba jeździć na jarmarki, czekać, kłócić się, targować, popijać w razie sprzedaży, lub wieźć z powrotem do domu. Poprostu pakuje się towar i wysyła pocztą. Odwrotnie otrzymuje się należność.

Surowiec nie ulega psuciu i daje się przechowywać kilka lat.

I najważniejsze: hodowla jedwabników jest bardzo opłacalna w stosunku do innych zajęć rolnika.

Suma uzyskana za jeden miesiąc pracy z przeciętnej hodowli jedwabników, t. j. takiej, którą może wykonać jedna rodzina, w jednej izbie, przy użyciu około 20 drzew morwowych — równa się sumie, jaką można uzyskać ze sprzedaży: 5000 jaj albo 500 kurcząt albo 20 cetnarów żyta albo 100 cetnarów kartofli i przy o wiele mniejszym nakładzie pracy, czasu i kosztów.

Założenie hodowli jedwabników w drobnem gospodarstwie rolnem jest to stworzenie dla niego nowego warsztatu pracy dochodowej. Suma 200 — 300 zł. za jeden chów, jaką zarobić może w ciągu miesiąca każdy rolnik nie jest znów do pogardzenia w tych czasach, kiedy opłacalność średniego nawet gospodarstwa rolnego nie sięga często 10 zł. miesięcznie.

Polska nie posiadając w dostatecznej ilości jedwabnego surowca, sprowadza go z zagranicy za sumę około 40.000.000 zł. rocznie. Gdyby tylko 1 osoba na 2000 ludności w Polsce prowadziła tę hodowlę, wyprodukowana ilość jedwabnego surowca już wystarczyłaby na potrzeby krajowe. Owe 40.000.000 zł. dostałyby się do rąk polskiego rolnika, robotnika i przemysłowca.

Na przeszkodzie nie stoi nic. Klimat jest ku temu bardzo odpowiedni.

Również warunki socjalne — wielka ilość małorolnych gospodarstw i duży przyrost ludności.

Pierwszą w Polsce stacją jedwabniczą jest powstała w r. 1924 w Milanówku pod Warszawą Centralna Stacja Doświadczalna Jedwabnicza. Hodowli jedwabników jeszcze 10 lat temu było 8. Obecnie liczba ich przekroczyła już 1000. Rok rocznie wysadza się tysiące drzewek morwowych, które za lat kilka zaczną już dawać dochód.

Na czem ta robota polega i jak się do niej zabrać?

Jedwabnik jest to motyl - prządka, którego gąsienica żyje jeden miesiąc w roku, żywiąc się liśćmi morwy. Wysnuwa ona z siebie, z specjalnego gruczołu przędnego nitkę jedwabną, którą obwija wokoło siebie, budując oprzęd w czasie przeistaczania się w poczwarkę. Nitkę tę potem łatwo daje się rozplątać.

Jest ona długości kilometra, grubości kilkudziesięciotysięcznych milimetra o mocy stali.

Jedynem pożywieniem gąsienicy są liście morwy białej. Jest to krzew lub drzewo, długowieczne, wytrzymałe na mrozy, rosnące łatwo i szybko na każdej niemal glebie. Pod morwę nie potrzebujemy przeznaczać specjalnego obszaru ziemi. Można ją wysadzać przy drogach, parkanach, na podwórzach, na miedzach, na granicach pól, wszędzie gdzie jest tylko kawałek niepotrzebnego miejsca.

Z krzewów morwowych można tworzyć zwarte, mocne żywopłoty. Nawet na niewielkim kawałku ziemi znajdzie się zawsze dosyć miejsca dla prowadzenia corocznie hodowli jedwabników całemu szeregowi pokoleń. Jedno drzewo morwowe średnie wystarczy do wykarmienia jedwabników z 1—2 gr. jajeczek. Ponieważ zwykle prowadzi się przeciętnie (w granicach możliwości drobnego rolnika) hodowle z 25 do 30 gr., więc potrzeba ku temu około 20 drzew lub około 200 m. żywopłotu. Eksploatację liści z drzewka rozpocząć możemy, gdy posiada ono już dostatecznie uformowaną koronę t. j. w 7 — 8 roku od posiania w szkółce. Im starsze drzewko lub krzew posadzimy tem wcześniej będziemy mogli z nich korzystać.

Gdy mamy już drzewka, możemy przystąpić do hodowli jedwabników.

Chów ten polega jedynie na karmieniu gąsienic liśćmi morwy 5 — 6 razy dziennie w przeciągu 4-ch tygodni, gdyż tak długo żyją gąsienice.

Najpóźniej w kwietniu hodowca zamawia w specjalnym zakładzie jajeczka jedwabników, licząc 1 gr. jajeczek na 1 drzewo morwowe średnie lub na 50 krzewów w żywopłocie. Po otrzymaniu ich z poczty trzeba je ostrożnie wysypać na kawałek czystego płótna, przyklejonego do drewnianej ramki. Ożywiać jajeczka najlepiej w sporządzonych przez siebie wylęgarkach. Zrobić ją można z drewnianego pudła, zaopatrzonego w dno z blachy, w drzwiczki z szybą, a po bokach i w górnej ścianie w otwory. Do wewnątrz kładziemy talerz z wodą, by powietrze było dostatecznie wilgotne.

Powietrze w wylęgarce ogrzewa się przy pomocy palącej się lampy naftowej. Temperaturę w pudle reguluje się dokładnie przez zbliżanie lub oddalanie lampy od dna pudła.

W drugiej połowie maja z jajeczek wylęgują się maleńkie kilka milim. długie, czarno owłosione gąsienniczki. Przenosi się je wówczas na specjalne ramy hodowlane, przygotowane uprzednio.

Chów gąsienic odbywa się zawsze w pomieszczeniu zamkniętem. Dlatego często na czas



Zbiór oprzędów w Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku k/Warszawy.

chowu (czerwiec) gospodarz z pierzynami musi się wynieść do stodoły a do izby wnosi półki, na których żyć będą prządki. Półki te sporządza się w sposób następujący:

Z półtoracalowych łat tartacznych zbija się ramę. Szerokość jej — 70 cm., długość — około 2 m. Wyplata się ją drutem lub prętami w kratę, bez wiązań, o oknach na 6 cm. Musi być ona przewiewna i jej strona wypleciona możliwie płaska i równa. Najlepsze i najtrwalsze ramy są z półtoracalowych łat sosnowych, wyplecionych drutem żelaznym.

Ramę umieszcza się na stojakach. Gdy jest ich kilka, umieszcza się jedną nad drugą co pół metra.

Jedwabnik jest zwierzęciem domowem. Hodowany przez człowieka od setek lat przystosował się do warunków w jakich wegetuje z pokolenia na pokolenie.

Motyl nie umie już fruwać. Gąsienice z ram hodowlanych nie rozlażą się nigdy. Leżą spokojnie na posłaniu z papieru.

Karmić je należy codziennie 5—6 razy, co dwie godziny, pociętemi liśćmi morwowemi.

Całe życie gąsienicy trwa 32—36 dni. Co drugi dzień przed pierwszem karmieniem nakrywa się gąsienice t. zw. zdejmnikami (wzory ich otrzymać można, wraz z jajeczkami prządek darmo z Lwowskiej Izby Rolniczej — trzeba się tylko po nie zgłosić) t. j. papierkami dziurkowanemi, które się robi samemu wybijając w papierze dziurki zaostrzonemi rurkami. Im gąsienice są starsze tem zdejmniki są większe i otwory w nich szersze. Liście przy karmieniu posypuje się po tym papierze i to tylko tam dokąd sięgają dziurki. Wszystkie gąsienice do pożywienia przechodzą na zdejmnik, wówczas przenosi się je na czyste podesłanie, a tamte starannie czyści.

Zachowanie czystości nietylko na podesłaniu, na którem spoczywają gąsienice, ale i w izbie, czystość rąk, przyrządów, noży do krajania liści jest pierwszym warunkiem dobrych rezultatów hodowli.



Gąsienice jedwabnika w ostatnim tygodniu życia.

Po 8-u dniach licząc od 4-go linienia gąsienice zaczynają dojrzewać. Przestają jeść, robią się niespokojne, zaczynają sobie poszukiwać miejsca dogodnego do budowy oprzędu. To miejsce hodowca przygotowuje zawczasu. Do brzegów ramy wbija się w wywiercone otwory gałązki dębu, papier, wióry, słomę itp. Gąsienice przechodzą na oprzędniki i zaczynają snuć wokół siebie nić.

Oprzędy należy zebrać w 10-ym dniu, licząc od dnia wyjścia gąsienic na oprzędniki. Gdyby zostawiło się je dłużej wówczas z nich wyjdą motyle przebijając ściankę i rozrywając nić. Aby temu zapobiec po zbiorze i oczyszczeniu oprzędów należy je zamorzyć. W tym celu sypie się je na sito i stawia nad gotującą się w garnku wodą, nakrywając kawałkiem płótna. Po 20 min. poczwarki są zamorzone. Można już teraz oprzędy po wysuszeniu pakować w kosze i odsyłać pod adres: Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku. Opłata za wysyłkę jest bardzo niska, podobnie jak za paczki żywnościowe.



Uczestnicy Instruktorskiego Kursu Jedwabniczego w Milanówku, przy pracy.

Oprzędy zostaną przez Stację ocenione i w niedługim czasie hodowca otrzymuje przekazaną należność. Cena oprzędu w kilka dni po zabiciu poczwarek wynosi koło 3 zł. 20 gr. za kg., wysuszonych — około 10 zł., gdyż są trzykrotnie lżejsze.

Wszelkich porad związanych z hodowlą morwy i jedwabników udziela: Inspektorat Jedwabnictwa Lwowskiej Izby Rolniczej we Lwowie — Kopernika 20.

Dobrze byłoby gdyby Strzelcy z ośrodków wiejskich zainteresowali się czynnie powyższą sprawą.

Nie można pominąć żadnego, choćby najskromniejszego środka dla podniesienia poziomu materjalnego wsi polskiej.

Z TYGODNIA

UROCZYSTY POGRZEB GEN. DYW. GUSTAWA ORLICZ - DRESZERA

Dnia 20 bm. odbył się w Gdyni pogrzeb tragicznie zmarłego ś. p. gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera.

Na pogrzeb przybył P. Prezydent R. P. i Wódz Naczelny gen. E. Rydz-Śmigły, członkowie Rządu z p. premjerem Sławoj-Składkowskim, przedstawiciele wojska, L. M. K. i organizacyj społecznych z całego kraju.

Wzdłuż trasy, którą podążał kondukt pogrzebowy ustawiły się organizacje społeczne, młodzież szkolna, Zw. Strzelecki i organizacje p. w.

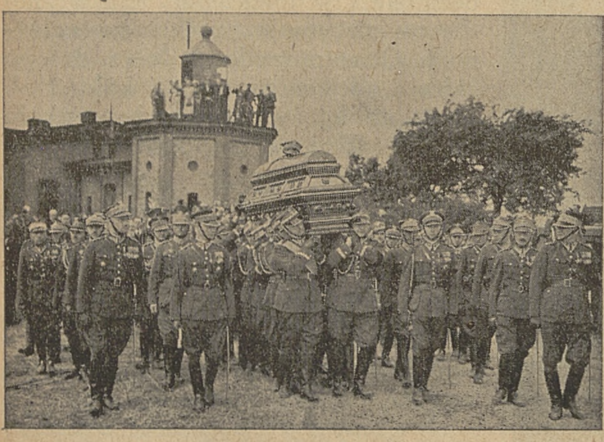
Uroczystości żałobne rozpoczęły się po przybyciu P. Prezydenta, który dokonał osobiście dekoracji trumny ś. p. gen. Orlicz-Dreszera wielką wstęgą orderu „Polonia restituta". Następnie P. Prezydent udekorował złotemi krzyżami zasługi trumny ś. p. ppłk. Lotha i kpt. Łagiewskiego.

Po dekoracji nastąpiło wyprowadzenie zwłok ś. p. ppłk. Lotha i kpt. Łagiewskiego do przygotowanego specjalnie wagonu żałobnego, ustawionego naprzeciw gmachu Dowództwa Floty. Najpierw wyniesiono wieńce i odznaczenia Zmarłych. Za duchowieństwem i trumną kroczyły rodziny zmarłych, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz generalicja z gen. Sosnkowskim i gen. Rayskim na czele.

W międzyczasie przed gmach Dowództwa Floty zajechała laweta. Wyniesiono trumnę gen. Orlicz-Dreszera... Oficerowie kawalerji i lotnictwa ustawili trumnę na lawecie.

Naprzeciw pomnika zwycięstwa floty polskiej pod Oliwą, przed trumną gen. Orlicz-Dreszera, prowadzi defiladę gen. Wieniawa-Długoszowski. Przed zmarłym Generałem poraz ostatni przemaszerowały przy dźwiękach werbli oddziały kawalerji, artylerji, piechoty i marynarki wojennej.

Po defiladzie uformował się orszak żałobny. Na czele niesiono odznaczenia, złożone na trzech poduszkach. Na pierwszej widniała wstęga orderu „Polonia restituta". Za odznaczeniami delegacje niosły wieńce od P. Prezydenta, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Prezesa Rady Ministrów, Rządu, Marszałka Senatu i Sejmu, ministra spraw wojskowych, oddziałów wojskowych, od armji japońskiej, niemieckiej, od Ambasadora Francji, Konsulatu Amerykańskiego w Gdyni, Komisarza gen. R. P. w Gdańsku, od L. M. i K., pułków lotniczych i wiele innych.



Generałowie niosą na barkach trumnę ś. p. gen. Orlicz-Dreszera.

Za trumną kroczyła najbliższa rodzina Zmarłego, Pan Prezydent Rzplitej, Naczelny Wódz, premjer, marszałkowie Senatu i Sejmu, członkowie rządu, wiceministrowie, wojewoda pomorski Raczkiewicz, inspektorzy armji, duchowieństwo ewangelickie, członkowie delegacyj wojskowych państw obcych, attachés wojskowi państw obcych, generalicja i wyżsi wojskowi, delegacje poszczególnych oddziałów wojskowych, członkowie rady i zarządu głównego L. M. i K., reprezentanci różnych władz i urzędów, wreszcie poczty sztandarowe i delegacje organizacyj.

W starym kościołku oksywskim, pięknie udekorowanym flagami i wstęgami o barwach „virtuti militari" stanęła trumna gen. Orlicz-Dreszera.

Po mszy żałobnej, celebrowanej przez ks. kapelana Humpole, legjoniści wynieśli trumnę na lawetę i kondukt żałobny wyruszył na cmentarz. Przed cmentarzem oddziały wojska sprezentowały broń. Przy dźwiękach werbli żałobnych, generałowie z gen. Sosnkowskim na czele przenieśli trumnę do otwartej mogiły.

Na przygotowanych fotelach zajęli miejsce: pośrodku na specjalnem wzniesieniu P. Prezydent Rzplitej, po prawej stronie Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły-Rydz, a po lewej marszałek Senatu Prystor i marszałek Sejmu Car oraz członkowie rządu. Naprzeciw, miejsca zajęła najbliższa rodzina Zmarłego oraz rodziny poległych w tragicznej katastrofie ś. p. ppłk. S. Lotha i ś. p. kpt. pil. A. Łagiewskiego.

Duchowieństwo odprawiło nad mogiłą ostatnie egzekwje i pienia żałobne.

Na trybunie stanął gen. dr. Wieniawa-Długoszowski, który, w płomiennem przemówieniu, pożegnał Zmarłego Generała imieniem armji polskiej.

Potem zabrał głos prezes rady L. M. i K. Kożuchowski. Przemówienia pożegnalne wygłosili jeszcze: Z. Lechnicki imieniem zespołu wychowańców t. zw. „Zetu", oraz przedstawiciel Polskiej Młodzieży Akademickiej J. Grzywaczewski.

Po przemówieniach trumnę opuszczono do mogiły. P. Prezydent R. P., genralny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Śmigły-Rydz i wszyscy dostojnicy powstali z miejsc, aby oddać ostatni hołd Zmarłemu. Rozległ się dźwięk trąbki ułańskiej, grającej hasło wojska polskiego. Nad placem, gdzie obchodzono tę smutną uroczystość, krążyła eskadra hydroplanów. Orkiestry oddziałów zgromadzonych na błoniach, wykonały marsza generalskiego, pieśń „W mogile ciemnej"... i „Pierwszą Brygadę". Stojąc na redzie nawprost wzgórza oksywskiego jednostki marynarki wojennej oddały ostatni salut wojskowy.

SPUSZCZENIE NA WODĘ KONTRTORPEDOWCA POLSKIEGO „GROM".

W stoczni firmy „White" w m. Cowes na wyspie Whight odbyło się uroczyste spuszczenie na wodę wybudowanego tam kontrtorpedowca polskiego „Grom". Matką chrzestną była p. Wanda Poznańska, małżonka konsula gen. R. P. w Londynie. Na uroczystości tej obecni byli przedstawiciele ambasady i konsulatu generalnego z reprezentującym ambasadora konsulem gen. dr. Poznańskim na czele. Przybyli również: admirał Świrski, ambasador brytyjski w Warszawie sir Howard William Kennard, przedstawiciele admiralicji brytyjskiej i władz miejscowych oraz liczni reprezentanci kolonji polskiej. Przy dźwiękach hymnu angielskiego i polskiego „Grom" spuszczono na wodę po tradycyjnem „ochrzczeniu" go przez p. Poznańską. Taki sam kontrtorpedowiec „Błyskawica" jest również wykańczany i spuszczony będzie na wodę w październiku.

ZAMACH NA KRÓLA ANGLJI.

Podczas powrotu orszaku królewskiego z uroczystości wręczenia nowego sztandaru pułkowi gwardji, która odbyła się w Hyde - Parku w pobliżu Łuku Wellingtona, wybiegł z tłumu jakiś mężczyzna. Niewiadomo, co się działo następnie, lecz na szosę pomiędzy króla a żołnierzy eskorty upadł rewolwer. Osobnika niezwłocznie aresztowano i odprowadzono na posterunek policji w Hyde-Parku. Nie padł żaden strzał, lecz rewolwer był naładowany czterema nabojami.

Jak wynika z toku dochodzenia zamachowcem jest Irlandczyk. Nie działał on w porozumieniu z żadną partją. Jak twierdzi ojciec zamachowca, jest on nałogowym pijakiem i zdradza objawy silnego roztroju nerwowego.

Zamach na króla Edwarda VIII wywołał w Anglji wielkie poruszenie.

ZAMACH STANU W MAROKKO HISZPAŃSKIEM.

Wojska stacjonowane w Marokko hiszpańskiem dokonały zamachu stanu, obsadzając wszystkie instytucje państwowe. Akcja oddziałów powstańczych napotkała na przeciwdziałanie robotników. Po stronie rządu stanęła policja i gwardja cywilna.

Akcja oddziałów powstańczych w Hiszpanji rozwija się w myśl zgóry wyznaczonego planu, w myśl którego akcja z Marokka ma skierować się przeciwko Madrytowi opanowując główniejsze ośrodki Hiszpanji: okolice Sevilli i Barcelony.

Główna kwatera powstańcza ogłosiła powszechną mobilizację, powołując do służby wojskowej w zajętych przez powstańców prowincjach wszystkich zdolnych do noszenia broni. Zacięte walki pomiędzy wojskami rządu a powstańcami trwają, zataczając coraz szersze kręgi.

NOWINY SPORTOWE

OGÓLNOPOLSKI BIEG MOTOCYKLOWY „SZLAKIEM KADRÓWKI".

Pod protektoratem Pana Premjera gen. dyw. Sławoj-Składkowskiego — Motocyklowy Klub Zw. Strzeleckiego Kielce — organizuje tradycyjny III-ci Ogólnopolski Strzelecki Bieg Motocyklowy „Szlakiem Kadrówki". Bieg ten połączony będzie ze strzelniem i szkicowaniem. Start biegu odbędzie się z Oleandrów w Krakowie dnia 9. VIII. o godz. 10 rano. Trasa prowadzi przez Miechów, Jędrzejów — do Kielc.

W biegu wezmą udział drużyny, każda złożona z trzech motocykli z przyczepkami lub bez.

Zgłoszenia (na każdą maszynę osobno), należy nadsyłać telegraficznie, telefonicznie lub pisemnie pod adresem: Motocyklowy Klub Zw. Strzeleckiego Kielce — dom. WF. i PW.

Wraz ze zgłoszeniem należy przekazać wpisowe, które wynosi: 2 zł. — dla posiadających licencję P. Z. M. na r. 1936; 2,50 zł. — dla zrzeszonych w P. Z. M., nie posiadających licencji; 3 zł. — dla niezrzeszonych.

Termin składania zgłoszeń upływa 7. VIII. Zawodnicy zgłoszeni przed terminem, korzystać będą z bezpłatnego zakwaterowania i garażowania w Krakowie lub Kielcach. Odprawa uczestników biegu odbędzie się na miejscu startu dnia 9. VIII. o godz. 9 rano.

SŁABE WYNIKI POLSKIEJ REPREZENTACJI PIŁKARSKIEJ.

Reprezentacyjna drużyna piłkarska Polski odbyła dwa spotkania treningowe z drużyną węgierską Phoebus, zajmującą 4 miejsce w lidze węgierskiej. Spotkania te przy niezbyt mocnej grze naszej jedenastki przyniosły wynik 3:1 oraz 4:4. Po tych spotkaniach następująco ustalono skład olimpijskiej drużyny: bramkarze — Albański, Madeyski, obrońcy — Szczepaniak, Gałecki, Martyna, pomoc — Kotlarczyk II, Wasiewicz, Dytko, Cebulak, Góra; napastnicy — Piec, Szerfke, Peterek, God, Wodarz, Musielak, Matyas, Kisieliński.

PŁYWANIE.

W odbytych w Ciechocinku mistrzostwach Polski w pływaniu uzyskano następujące wyniki: 100 m. styl. dowolnym panów — Karliczek 1:01,9, 100 m. styl dow. pań — Kratochwilówna 1:24, 200 m. styl. dow. panów — Karliczek 2:21, 100 m. żabka panów — Heidrich 1:19,3, 100 m. na wznak pań — Morawska 1:34 (nowy rekord polski), 400 m. styl. dow. panów — Karliczek 5:22, 200 m. klasyczne panów — Heidrich 2:57.2 (nowy rekord Polski), sztafeta 4 x 200 m. 9:45 (nowy rekord polski), sztafeta 3 x 100 m. styl zmienny — E. K. S. Katowice 3:47,6, 100 m. styl dow. pań — Jurkuliszówna 1:36.8, skok panów z trampoliny — Maerz 137.87 pkt., skok pań z trampoliny Zofjańska (Śląsk). W ogólnej punktacji zwycięstwo odniósł E. K. S. Giszowiec przed A. Z. S. Warszawa.

W rozegranych mistrzostwach pływackich armji pierwsze miejsce zdobył zespół D. O. K. Kraków przed Poznaniem i D. O. K. Warszawa.

WIADOMOŚCI OLIMPIJSKIE

Olimpijski stadjon niemiecki ma 131 h powierzchni. Jest trzeci z rzędu pod względem powierzchni terenów sportowych na świecie. Większe od niego są Hydepark w Londynie mający 157 hektarów oraz Centralny Park w Nowym Jorku o powierzchni 335 h.

* * *

Ameryka ma posłać „na podbój" Walasiewiczówny trzy znakomite zawodniczki na krótkie dystanse. Na pierwszym planie stawiają oni znaną z poprawienia rekordu światowego na 100 m. (11.6 sek.) Stefens, pozatem mają startować dwie murzynki Stokes i Piket. Jak widzimy Ameryka we wszystkich próbach szybkościowych ratuje swe miejsca czarną rasą. Minęły więc już czasy Olimpiady w Sztokholmie, kiedy to amerykanie zamknęli najlepszego swego czarnego biegacza w ustępie... by nie mógł przyjść na start biegu i tem samem odnieść pewne zwycięstwo nad białymi!

* * *

Amerykanie już obecnie obliczają swoje szanse olimpijskie. Jak wynika z zapowiedzi jednego z dzienników amerykańskich oczekują oni w lekkiej atletyce zdobycia 11 pierwszych miejść, 9 drugich oraz 7 trzecich. Jak widzimy mają amerykanie podobno bardzo dobrze przygotowaną drużynę na tegoroczną Olimpiadę.

* * *

Szwedzi mają zamiar wybrać się do Berlina w liczbie 10000 osób. Otrzymali oni jednak przydział tylko 4400 kart, spodziewają się jednak zdobyć resztę kart za każdą cenę. Kolej szwedzka już obecnie czyni przygotowania do przewiezienia tej wielkiej liczby turystów promami na brzeg niemiecki.

* * *

Amatorstwo Zabali, który od dłuższego czasu startuje w Europie, wygrywając swe wszystkie biegi długodystansowe poddawane jest pewnej wątpliwości. Przepisy bowiem amatorskie pozwalają startować tylko pewien określony czas zagranicami własnego kraju. Zabala mistrz poprzedniej Olimpiady w biegu maratońskim (42 km 200 m) jest niezawodnie solą w oku narodów północnych, które w nim widzą mocnego konkurenta w biegu 10 km. i maratonie w którym ma podobno ponownie startować.

* * *

Za faworytów turnieju piłkarskiego na Olimpiadzie uważane są Niemcy, Węgry i Holandja. Na podobną klasyfikację wpłynęły ostnie zwycięstwa na kontynencie oraz dobra forma Niemców i Holandji. O naszej piłce nożnej niema tam narazie mowy, jakkolwiek mieliśmy dobre gry z Niemcami oraz małą przegraną z węgierską reprezentacją amatorską. Piłka nasza w każdym razie pojedzie i nie da się tak szybko wyeliminować czego się od naszej drużyny, po jej należytem przygotowaniu w kraju spodziewamy .

* * *

Japończycy wysyłają na Olimpiadę 35 zawodników i 6 zawodniczek. Z japońskich lekkoatletów świetne czasy wykazuje ostatnio Murakoso osiągając na 10000 m. czas 30:41 i na 5000 m. 14:31. Są to czasy bardzo dobre i zagrażają mocno Finlandji, która będzie zdaje się najmocniejsza w tych konkurencjach. Mogą zajść jednak przykre niespodzianki, w formie takiej samej jaką sprawił Finlandji w Los Angeles nasz Kusociński wygrywając 10000 m.

* * *

Wielkim faworytem dziesięcioboju lekkoatletycznego ma być Fin Aki Jerwinem. Spodziewa się on osiągnąć następujące wyniki w dziesięcioboju: 100 m. 10.9, 400 m. — 49.5, 1500 m. — 4:40, 110 płotki — 15.2, skok wdal 7 m., skok wzwyż 1.80 m, skok o tyczce — 3.70 m., oszczep 62 m., dysk 40 m., kula 13.50 m. Jak widzimy wyniki jakich nie powstydziłby się niejeden specjalista.

* * *



Olbrzymi stadjon olimpijski w Berlinie.

Celem propagandy Olimpiady zorganizował niem. komitet olimp. pociąg - wystawę, który objeżdża całe Niemcy. Pociąg składający się z kilku wozów jest zmotoryzowany. Prócz wystawy odbywają się pokazy, odczyty i wyświetlany jest film propagandowy.

* * *

Poza zawodami odbędzie się w ramach Olimpiady szereg kursów i pokazów. Specjalnie ciekawym będzie pokaz gimnastyki szwedzkiej, w której weźmie udział przeszło 400 gimnastyków. Ciekawe w tej sprawie jest to, że wybrani gimnastycy ćwiczą oddzielnie i dopiero w Berlinie tuż przed pokazem odbędzie się tylko jedna próba wspólna. Pokaz ma być dowodem dużej żywotności gimnastyki szwedzkiej w jej ojczystym kraju.

* * *

Mistrzostwo Szwecji w pięcioboju nowoczesnym odniósł por. Gyllenstierna, który ma reprezentować swój kraj na tegorocznych igrzyskach olimpijskich. Przypominamy, że pięciobój nowoczesny składa się ze strzelania z pistoletu do figury znikającej na 25 m., pływania na 300 m. stylem dowolnym, szermierki na szpady, jazdy konnej w terenie, na dystansie 5000 m. oraz biegu naprzełaj na 4 km. Zwycięstwo por. Gyllenstierny jest tem cenniejsze, że odniósł je nad b. mistrzami olimpijskimi, swymi ziomkami, Tofeldem zwycięzcą z Amsterdamu i Oksenstierną zwycięscą z Los Angelos.

BYŁO ICH TRZECH...

(Ciąg dalszy).

Skręcili raz i drugi, wreszcie, ściszając kroku, doszli do murów szpitalnych. Prócz nich nikogo nie było w zacisznej, bocznej uliczce — pobliskie domy spały jeszcze, choć dzień już wstawał coraz jaśniejszy. Słońce wypłynęło już w całej okazałości i hojnie rzucało pierwsze wiązki promieni na śpiący świat, zaglądając w okna, budząc ludzi do nowego dnia pracy, szczęścia, czy zmartwienia, spokoju czy udręki, co tam komu zapisano. Narazie jednak cisza jeszcze była niczem niezmącona.

Nad szczytem ściany, okalającej szpital, zjawił się nagle jakiś przedmiot. Pokiwał się, poruszał, znikł i znów się pojawił, jeszcze raz znikł, aż wreszcie pozostał już na stałe. Nietylko zresztą pozostał, bo za tym przedmiotem, o kształcie białej kuli, pojawiły się najpierw dwie ludzkie ręce, potem barki i reszta tułowia, wobec czego najmniej domyślny człowiek mógłby już zgadnąć, że ową „banią" była głowa ludzka, a uważny czytelnik tego opowiadania zgóry już wiedział, że głowa i cała reszta stanowi niezaprzeczalną własność obywatela Wacława Rymszy, właśnie wiejącego ze szpitala.

Jak więc już wspomniałem, Wacek, po uprzedniem rozejrzeniu się w sytuacji, ukazał się na murze w całej swej okazałości, przybrany jedynie w koszulę, jeśli nie liczyć bandaży, spowijających głowę. Ruchem ręki przyzwał przyjaciół, szczerząc zęby w szczęśliwym uśmiechu, gdy zaś się zbliżyli, klęknął na murze, opuścił najpierw jedną, potem drugą nogę i powoli zaczął się zsuwać wdół, nie zwracając uwagi, że z każdym ruchem coraz bardziej mu się zadzierała koszulina, ukazując najpierw całą długość nóg, potem... dolne łopatki, wreszcie plecy. Nogi, przebierające w powietrzu i rozpaczliwie poszukujące jakiegoś oparcia, znalazły je wreszcie — niedarmo przecież Antek był najwyższym w całych Postawach — tym razem głowa jego posłużyła za szczebel drabiny. Następnym szczeblem były ramiona Janka, aż potem ujęły uciekiniera krzepkie ramiona przyjaciół i ostrożnie, jakby szkło drogocenne, postawiły na ziemi.

Bez słowa, w zupełnej ciszy: — jeden ruch — włożone spodnie, drugi — wciągnięta kurtka. Pół minuty trwało wdzianie i zasznurowanie butów, przepasanie się i nałożenie czapki, dziwnie wyglądającej na obandażowanej głowie. Potem jeszcze zarzucenie dziwnie lekkiego plecaka i oto już się rozdzwoniły po chodniku kroki trzech par nóg. Echo raźnych uderzeń nóg łączyć się zaczęło z narastającym rozgwarem miasta, powstającego wreszcie ze snu do pracy codziennej — zbliżyło się do śródmieścia, zmieszało się z tupotem setek i tysięcy innych nóg, znów się wyłoniło na chwilę po drugiej stronie miasta, aż ostatecznie zgłuchło i zamarło, gdy nowozelowane i świeżo podkute buty przeniosły się z chodnika i bruku najpierw na szosę, a potem na ścieżki przydrożne nad rowami, które nie chciały już, przysypane kurzem i piaskiem, oddawać dźwięcznych uderzeń młodych nóg. Dopiero w dobrej już odległości od miasta rozległ się nad drogą wesoły śpiew rozradowanego swobodą Wacka: —

„Och i fajne jest to życie wojaka!"
— „Wojaka!!!" zabasował Antek i czekał
„Gdy w niedzielę z swą dziewczyną poskaka!!!"

— „Poskaka!!!" — gruchnął znowu Antek, a potem obaj już z Jankiem podjęli słowa piosenki wojskowej, śpiewanej tam, w ich stronach:

„Nic się nie turbuje, gdy dziewczynę pocałuje,
„Bo żołd otrzymuje i bawi się u-ha-ha!!". —

Prześpiewali tak jeszcze jedną zwrotkę, potem zaczęli gwizdać sobie do marszu, najpierw wszyscy razem, a potem po kolei, aby oddechu oszczędzać.

Antek i Janek co i raz popatrywali na idącego przodem Wacka, to znów na słońce, miarkując widać, czy mu nie za ciężko iść, bo coraz się cieplej robiło. Wreszcie po kilku najwyżej trzech godzinach wędrówki, Janek zakomenderował „stój!" korzystając z tego, że szosa skręciła właśnie w las, dający cień i ochłodę.

Rozsiedli się więc pomiędzy drzewami, zdjęli plecaki i wypoczywali chwilę, zagryzając potrochu zapasy, wzięte na drogę i popijając zimną kawą z manierek.

Jakże ci tam, Wacek?" — „Świetnie!" —

„Nie zmęczyłeś się, nie za ciężko ci?" — troskliwie wypytywał Antek.

„A cóż to ty sobie myślisz, że jak ta mądra siostra chciała już ze mnie trupa zrobić, to ja już i naprawdę trup jestem? Czuję się świetnie, nic mi nie jest, a bandaże umyślnie jeszcze dźwigam, żeby ludzie widzieli, że z bohaterem idziecie. — Ale, ale, któraż to godzina?" — zwrócił się Wacek do posiadacza jedynego w tej trójcy zegarka, Janka, a otrzymawszy odpowiedź, że jest właśnie pół do dziewiątej, zwolna, z wielkopańską miną wyciągnął lewą rękę, ukazując niedostrzeżoną dotąd przez towarzyszy bransoletkę skórzaną z zegarkiem i spokojnie stwierdził, rzucając szelmowskie spojrzenia na przyjaciół — „racja!".

„Wacek, komu ten zegarek zginął?" — zaniepokoił się Antek, a i Jan, choć nic nie mówił, wyraźnie się zaciekawił.

„Macie, popatrzcie" — odparł Wacek, zdejmując z ręki i podając Jankowi zegarek.

Na kopercie zgrabnego zegarka widniał napis drobniutkiemi literami: „Dowód wdzięczności dla mego zbawcy — Janina Wolicka", a Wacek dodał jeszcze, jako wyjaśnienie — „Wczoraj mi to przynieśli, jak wyście już poszli do domu — razem i bukiet kwiatów przyciągnęli. Ani nie wiem, kto to przyniósł, bobym przecież nie brał — zbawca, zbawca" — przedrzeźnił nagle — „przecież jeśli nawet tej kobiecie pomogłem, to nie poto, żeby mi prezenty dawała i kwiaty, jak jakiej pannie przysyła!... Ale zegarek mam"—dodał z zupełnym już brakiem logiki, wyraźnie zresztą ucieszony i wciągnąwszy za przykładem towarzyszy swój plecak, ruszył w dalszą drogę, coś tam jeszcze mrucząc pod nosem i uśmiechając się chwilami, zgóry sobie widać wyobrażając, jakie wrażenie zrobi ten zegarek z takim napisem w Postawach i Łyntupach. Za nim szedł Janek, obracając w ręku plan dalszego marszu, coś kombinując i obliczając z przymrużonemi oczami, na końcu zaś przedstawiał swe długie nogi Antek, nie myśląc o niczem, czasem tylko przerzucając na plecach swój ładunek, poważnie zwiększony przez cały prawie ładunek plecaka Wacka...

(d. c. n.).

M. F.

WYSTAWA W SZKOLE STRZELECKIEJ W RYBNEJ

Mimo panoszącego się obecnie kryzysu gospodarczego, Szkoła Strzelecka w Rybnej, kierowana upartą wolą strzelecką, wciąż kroczy naprzód wielkiemi krokami po drogach rozwoju. Ostatnio dała znów tego dowód przez urządzenie wystawy prac swoich wychowanków.

Otwarcie wystawy miało przebieg nader uroczysty. Do licznie zebranych przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, oraz reprezentantów Związku Powstańców Śląskich, Towarzystwa Polek, powiatowych i miejscowych władz Związku Strzeleckiego, tudzież mnogich rzesz publiczności, przemówił komendant Szkoły Strzeleckiej komp. Z. S. W. Demkow, który po przywitaniu gości podniósł między innemi, że znajdujące się na wystawie eksponaty wykonali strzelcy — kursiści przeważnie poza zajęciami programowemi i, składając je w danej Szkole Strzeleckiej, wyrazili w ten sposób swoją miłość i przywiązanie do tej uczelni. Zkolei zabrał głos komendant Podokręgu Z. S. „Śląsk" podokręgowy Z. S. W. Tarnawski, który życząc Szkole dalszego rozkwitu i owocnej współpracy z całem społeczeństwem, wśród odgłosów pieśni „Hej, strzelcy wraz" dokonał otwarcia wystawy przez symboliczne przecięcie wstęgi.

Wystawa przedstawiała się imponująco. Stanąwszy u jej wejścia rzucała się widzowi najpierw w oczy rozwieszona pod sufitem eskadra samolocików belkowych, wykonanych przez kursistów pod kierunkiem okręg. instruktora L. O. P. P. F. Kubickiego. Zkolei wzrok każdego musiał zatrzymać się na naturalnej wielkości żołnierzu — manekinie, przybranym w strój przeciwiperytowy, oraz na tablicę z napisem: „W wojnie gazowej przygotowanym do obrony — nic grozić nie będzie".

Dalsze eksponaty były bardzo ciekawe, wykonanie ich jednak wymagało dużego nakładu pracy. Oto widzieliśmy mapy i plany, przedstawiające np.: rozkład sił bojowych w wojnie polsko - bolszewickiej, boje I i II Brygady Legjonów Polskich, schemat organizacyjny Zw. Strzeleckiego, plany Rybnej i okolicy i t. p. Prócz tego znajdowały się na wystawie jeszcze i inne pomoce naukowe, z których wiele było bardzo pomysłowych.



Fragment z wystawy prac wychowanków Szkoły Strzeleckiej

jak np. przepięknie wykonany model obozowiska strzeleckiego.



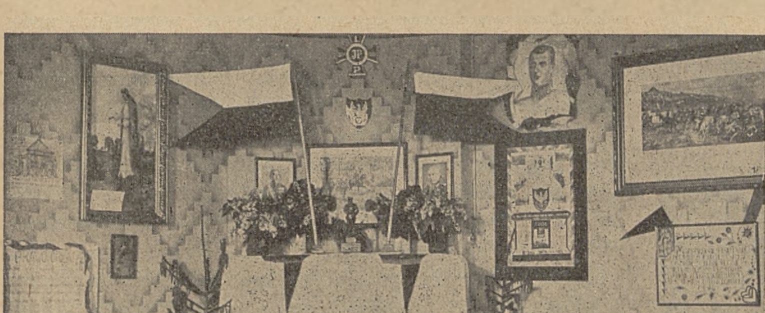
Obraz namalowany przez ob. Zbigniewa Rudolfa na wystawie w Szkole Strzeleckiej w Rybnej.

Niezwykle bogato przedstawiał się dział malarstwa. Widzieliśmy tutaj różnego rodzaju dyplomy sportowe i inne, oraz szereg obrazów, bardzo udatnie wykonanych. Prawdziwe zainteresowanie widzów wzbudzał obraz pędzla wychowanka Szkoły Strzeleckiej akademika ob. Z. Rudolfa z Sierszy, przedstawiający Chrystusa błogosławiącego strzelca. Obraz ten stanowi bezsprzecznie ważny zaczątek sztuki malarskiej strzelecko - religijnej (fotografje tego obrazu publiczność wprost rozchwytywała). Sporo było również na wystawie rzeźb z drzewa, jak orły strzeleckie, ramki do obrazów i t. p. Bardzo podobały się również bogato ilustrowane, pełne humoru gazetki p. t. „Nasze Życie", wydawane przez każdy kurs, odbywający się w Szkole Strzeleckiej. Ponadto pełnię życia tych kursów odzwierciadlała dobitnie niezliczona ilość fotografij, zamieszczonych w albumach, względnie porozwieszanych na ścianach.

Wystawa zawierała również tak zw. „roboty kobiece", wykonane przez kursistki. Szczególną zwracał tutaj uwagę jeden z eksponatów, będący połączeniem malarstwa i hafciarstwa, a przedstawiający barwną parę góralską na tle niebotycznych gór.

Niezwykle interesujące były również plastycznie przedstawione pewne statystyki, odnoszące się życia Szkoły. Ciekawym był np. „Wykaz ilości uczestników z poszczególnych Powiatów Z. S. „Śląsk" na kursach w Szkole Strzeleckiej od 5.III. 1934 r. do 28.V. 1936 r." według którego ilościowy udział członków wyszczególnionych poniżej Powiatów Z. S. na kursach w Szkole Strzeleckiej przedstawia się następująco: Powiat Rybnik — 93 uczestników (11,9%), Katowice Pow. — 78 (10,0%), Pszczyna — 77 (9,9%), Świętochłowice — 66 (10,0%), Pszczyna — 77 (9,9%), Świętochłowice — 66 (8,4%), Tarnowskie Góry — 57 (7,3%), Chrzanów — 50 (6,3%), Żywiec — 49 (6,1%), Biała — 47 (5,8%), Katowice Gr. — 46 (5,6%), Olkusz — 37 (4,8%), Chorzów — 35 (4,6%), Lubliniec — 33 (4,2%), Zawiercie — 32 (4,2%), Bielsko — 31 (4,1%), Będzin — 30 (3,6%) i Cieszyn — 23 (3,0%), powyższe zestawienie nie obejmuje kursów żeńskich).

Z prawdziwym natomiast pietyzmem oglądała publiczność znajdujący się w lokalu wystawy przepiękny „Ołtarzyk Ojczyzny", przed którym codziennie, na początek i na zakończenie zajęć programowych, brać strzelecka, wyprostowana jak struna w postawie zasadniczej, śpiewa swoją pieśń organizacyjną „Hej, strzelcy wraz".



„Ołtarzyk Ojczyzny" na wystawie w Szkole Strzeleckiej w Rybnej.

Przed zwiedzeniem, jak i po zwiedzeniu wystawy, publiczność żywo interesowała się obszernym parkiem Szkoły, gdzie również uwidaczniała się wytężona praca strzelców. Widziało się więc tutaj estradę z kamieni, blisko 100 m. drogi bitej, długie sznury chodników, klomby (na jednym z nich wypisane jest kwiatami: *„Honor — Ojczyzna"*), orły strzeleckie, wykonane z potłuczonej porcelany i t. d. i t. d.

Niezliczone rzesze tamtejszej, pogranicznej ludności, po zwiedzeniu w Szkole Strzeleckiej, wspaniałych planów pracy jej wychowanków, utrwaliły w sobie to przekonanie, że Związek Strzelecki bardzo dobrze uczy i wychowuje, skoro jego członkowie potrafią się zdobyć na takie piękne wyczyny w pracy, z jakiemi miały właśnie możność zapoznać się w Szkole Strzeleckiej w Rybnej.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW STRZELECKICH

W dniu 15. lipca rb. został zakończony I turnus obozu żeńskiego strzeleckiego w SULEJOWIE (doszkoleniowy p. w.). Strzelczynie były rozmieszczone w obszernych namiotach wśród pięknego lasu nad Pilicą. 80 dziewcząt opalonych, dobrze wyglądających opuszczało z żalem miejsce dwutygodniowego pobytu. W czasie panujących upałów na Pilicy w chwilach wolnych od przepisowych zajęć, aż się roiło nad wodą. Miłośniczki sportu kajakowego urządzały zawody, „spływy". Inne zażywały kąpieli, a jeszcze inne z zapałem uczyły się pływania. Dziewczęta przybyłe z całego terenu Okręgu IV Z. S. prędko się z sobą zżyły, tworząc zgodną rodzinę. Kadra instruktorska z zamiłowaniem i szczerem oddaniem, roztaczała opiekę nad dziewczętami, ucząc i szkoląc młodsze swoje siostrzyce. Umiłowanie Ojczyzny i czynem zadokumentowanie uczuć patrjotycznych — to były zagadnienia codziennych pogadanek. To też tak przygotowane z powagą i zrozumieniem przystąpiły w dniu uroczystego zakończenia obozu do strzeleckiego ślubowania.

W niedzielę, dnia 14 czerwca b. r. odbyło się zebranie organizacyjne Koła Przyjaciół Oddziału „Orlęta" Związku Strzeleckiego w KRAKOWIE, które wybrało zarząd w osobach — prezes: rej. dr. B. Czuchajowski, wiceprezesi: dyr. Wohl, dyr. Lisowski, sekretarz: Feigl, skarbnik: dr. Wieselberg. Członkowie: Dorazil, dr. Tochowicz, Rejman. Komisja Rewizyjna: przew. Dr. Harhat-Załuski, Drozdowski, Piegza. Sąd Koleżeński: dyr. dr. Kropatsch, Kopta, Engelman, dr. Kelhofer.

W czerwcu b. r. drużyna sportowa Związku Strzeleckiego w STARYM SAMBORZE rozegrała dwa razy zawody w piłce nożnej z drużyną sportową — Szkoły Podof. Zawodowych w Śremie — na obozie w Jasie w stosunku 5:2 dla wojska i 1:2 dla Strzelca. Zawody zaszczycił obecnością Komendant Szkoły.

W dniu 30 czerwca b. r. obchodził Obóz Zw. Strzeleckiego powiat, Biała w MIĘDZYBRODZIU „Święto Morza", w którym brali udział bawiący w charakterze gości obozu, Starosta powiatowy Dr. Alberti, poseł na Sejm R. P. dr. Ludwik Zakrocki, rodziny uczestników



Drużyna piłkarska Z. S. Stary Sambor i drużyna S. P. dla Małoletnich w Śremie po meczu.

oraz wielu letników i miejscowej ludności. Przed południem uczestnicy obozu przez swój udział w nabożeństwie w kościele parafjalnym w Porąbce i w defiladzie oraz zawodach kajakowych przyczynili się do uświetnienia lokalnej uroczystości „Święta Morza". Po południu i wieczorem uczestnicy własnemi siłami zorganizowali zabawę ogrodową, puszczanie wianków na Sole i na zakończenie „Ognisko".

W ubiegłym miesiącu zorganizowana została przez oddziały żeńskie Z. S. w KIELCACH jednodniowa wystawa robót ręcznych, wykonanych przez oddziały: Kielce, „Ludwików", „Granat" oraz Suchedniów i Jędrzejów, Eksponatów było na wystawie około 500, zwiedziło osób ponad 500. Otwarcia dokonał i przeciął wstęgę prezes podokręgu ob. Stefan Artwiński, przybyłych gości powi-



Fragment wystawy robót ręcznych zorganizowanej przez Oddziały Żeńskie Z. S. w Kielcach.

tała w imieniu Komitetu Wystawowego ob. Działak Stefanja, kierowniczka Pracy Kobiet Podokręgu Kielce. Na specjalne wyróżnienie zasługują prace: hafty (bielizna stołowa) oddziału „Ludwików" aplikacje — oddział „Suchedniów" prace introligatorskie — oddziału Kielce I.

Oddział żeński Z. S. w NISKU n/S. pracuje zawsze sumiennie i wykazuje swą żywotność wśród miejscowego społeczeństwa, biorąc czynny udział we wszystkich uroczystościach państwowych i pomagając pokrewnym organizacjom w pracy dla Państwa. Ostatnio staraniem Klubu Sportowego Z. S. i Wydziału Oddziału Żeń. Z. S. — przeprowadzony został sześciotygodniowy teoretyczno-praktyczny kurs strzelania z broni małokalibrowej. — Dwanaście strzelczyń korzystało z tego kursu, a zdobyte na zakończeniu kursu O. S. przez prawie wszystkie kursistki dowodzi o sumiennej pracy. Kierownictwo kursu i ułożenie programu przyjął łaskawie pan kapitan Stahr, a pomagał w tej żmudnej pracy porucznik rez. p. Waldmann.

W końcu miesiąca i z początkiem maja b. r. wszystkie Oddziały Z. S. na terenie powiatu ŚWIĘTOCHŁOWICKIEGO rozpoczęły strzelanie o „Odznakę Strzelecką" pod hasłem „Dziesięć strzałów ku chwale Ojczyzny". Należy podkreślić, że w ostatnich latach strzelectwo sportowe dzięki intensywnej propagandzie i pracy prowadzonej przez Oddziały Z. S. poczyniło na

terenie powiatu świętochłowickiego znaczne postępy. Podczas, gdy w roku 1932 zdobyto na terenie powiatu niespełna 1000 „Odznak Strzeleckich", to już w roku 1933 liczba ta podniosła się do 2513, a w roku 1934 do 5456. Mniejwięcej tę samą ilość „Odznak Strzeleckich" uzyskano i w roku 1935. Przyczem należy zauważyć, że i pod względem jakościowym również poszliśmy naprzód, gdyż liczba zdobytych klas wyższych stale się powiększa. Jeżeli przyjmiemy, że z pośród strzelających, co drugi Obywatel zdobywa Odznakę, to dojdziemy do wniosku, że strzelectwo uprawia około 10.000 osób. Jest to liczba dość wysoka, ale niezadawalająca z punktu widzenia, że sport strzelecki powinien być uprawiany masowo, a tut. powiat liczy 206.000 mieszkańców. To też w tym roku tak Komenda Powiatu Z. S. jak i Oddziały wszczęły usilną propagandę celem upowszechnienia tego sportu obrony narodowej.

Staraniem Zarządu i Komendy Powiatu Z. S. ŚNIATYŃ, odbyła się w dniach 24, 25 i 26 maja b. r. w Potoczku rejonowa koncentracja hufców P. W. II stopnia Związku Strzeleckiego, przy udziale 35 strzelców. Dnia 25 maja b. r. w lesie potoczańskim, urządzone zostało ognisko strzeleckie, które przy śpiewach, deklamacjach i pogawędkach przeciągnęło się długo w noc. Na specjalne uznanie zasługuje ofiarność Ob. Prezesowej Oddziału Z. S. w Potoczku i właścicielki dóbr, W. Teo-



Piękna makata wykonana przez strzelczynie z Suchedniowa zdobi wystawę robót ręcznych w Kielcach.

dorowiczowej, która oprócz kwater oddała uczestnikom koncentracji do dyspozycji nowy las do ćwiczeń i piękny park do odpoczynku, a jako Seniorka Prezesów oddziałowych swoją opieką świeciła naśladowania godnym przykładem.

W niedzielę dnia 5 lipca rb. odbył się Okręgowy Marsz. Eliminacyjny do XII Marszu Szlakiem Kadrówki. Trasę Marszu obrano podobnie jak w roku ubiegłym na przestrzeni KRZESZOWICE-LISZKI-KRAKÓW. Do startu, znajdującego się pod tantakiem hr. Potockiego w Krzeszowicach stanęło 6 drużyn Z. S., 1 wojskowa, nadto trzech zawodników indywidualnych. Po odebraniu przyrzeczenia od dowódców drużyn przez zastępcę Komendanta Okręgu V. Z. S. ppłk. Zarzyckiego wystartowały drużyny o godz. 7 rano. Na pierwszym punkcie odpoczynkowym w Kopcach zatrzymały się drużyny na



Drużyna Oddziału Związku Strzeleckiego Borek Fałęcki na mecie Okręgowego Marszu Eliminacyjnego do XII Marszu Szlakiem Kadrówki.

10 minut, w Liszkach nastąpił drugi odpoczynek (30 minutowy) wraz z dożywianiem, wreszcie trzeci odpoczynek w Woli Justowskiej, gdzie odbyło się zarazem strzelanie polowe. Na pięknie przybranej mecie, znajdującej si ęteż pod „Oleandrami", oczekiwali przedstawiciele władz wojskowych strzeleckich i cywilnych oraz liczna publiczność, oklaskując hucznie przybywające drużyny. Wyniki Marszu wykazały świetną kondycję O. Z. S. Krynica, który poraz drugi z rzędu zdobywa puhar przechodni, uzyskując najlepszy czas w drugim etapie Marszu. Szczegółowe wyniki są następujące: w kat. „A": I miejsce drużyna 3 p. s. p. — 536 pkt.; w kat. „B": I miejsce drużyna O. Z. S. Krynica — 540 pkt. II miejsce drużyna O. Z. S. Borek Fałęcki 513 pkt.; III miejsce drużyna Pow. Z. S. Gorlice — 507 pkt.; IV miejsce drużyna Pow. Z. S. Limanowa — 495 pkt.; V. miejsce drużyna O. Z. S. „Orlęta" Kraków — 485 pkt. Drużyna O. Z. S. Dębniki Kraków została zdyskwalifikowana. W konkurencji indywidualnej: I. miejsce: ob. Pronobis z O. Z. S. Mościce; II. miejsce ob. Kiełb Rudolf O. Z. S. Mościce; III miejsce ob. Tokarczyk Wojciech z O. Z. S. Krynica. W związku z powyższemi wynikami zostały przyznane nagrody: Nagroda przechodnia (puhar srebrny) za najlepszy ogólny wynik Marszu, nagroda przechodnia (karabinek sportowy) Pana Kuratora Okręgu Szkolnego Krakowskiego za najlepszy wynik w strzelaniu w Kat. „B" oraz nagroda przechodnia Pana Płk. Wójcickiego, Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. w Krakowie za najlepszy czas Marszu II-go etapu w kat. „B" — drużynie O. Z. S. Krynica. Nagrodę przechodnią Pana Generała Brygady B. Monda, Dowódcy 6 D. P. i Komendanta Garnizonu Kraków za najlepszy wynik Marszu w kat. „" — drużynie 3. p. s. p. Zawodnicy indywidualni otrzymali pamiątkowe żetony srebrne. Ponadto uczestnicy nagrodzonych drużyn otrzymali dyplomy indywidualne. Organizacja Marszu, spoczywająca jak zwykle w rękach Komendy Powiatu Z. S. Kraków, b. sprawna.

W dniu 3 Maja odbył się na stadjonie sportowym w KRASNYMSTAWIE bieg narodowy naprzełaj i zawody pod hasłem: „10 strzałów ku chwale Ojczyzny". W biegu na 3 klm. 1 miejsce zajął Gilowski z P. W. Gimnazjum w czasie 8 m. 41 sek., zdobywając złoty medal. W biegu na 2 klm. 1 miejsce zajął Terlecki z P.

W. Gimnazjum w czasie 7 m. 28 sek. zdobywając plakietkę — popiersie Marszałka Piłsduskiego. Ogółem w biegach startowało 25 zawodników. Zdobywcy drugich miejsc zostali odznaczeni srebrnemi medalami, trzecich i czwartych miejsc medalami bronzowemi. Wszyscy uczestnicy dostali pamiątkowe dyplomy. Wręczenia nagród dokonał prezes Zarządu Powiatowego Związku Strzeleckiego Starosta Powiatowy Eugenjusz Kocuper. W strzelaniach wzięło udział 165 osób. Zawody pozostawały pod sprężystem kierownictwem Komendanta Powiatu Związku Strzeleckiego ob. J. Pleśniarowicza.

W dniu 21 czerwca b. r. odbyła się wycieczka zespołów P. R. z pow. LUBELSKIEGO do Zakładów Stacji Doświadczalnej w Zemborzycach. Wycieczka zwiedziła poletka doświadczalne ze zbożami, roślinami pastewnemi, łąki, ogrody warzywne, oraz obory doświadczalne. Wycieczkę oprowadzał Pan Dyrektor Waśniewski oraz jego współpracownicy. Na zakończenie odbył się obiad urządzony przez Stację Doświadczalną.

Oddział Z. S. w OSIEKU założony w roku 1932, początkowo był oddziałem słabym, lecz przy dobrych chęciach i wspólnej pracy mamy umundurowanie dla Orląt i dla Strzelców własne radjo w Świetlicy, scenę do przedstawień no i kasa też nie jest próżna.

W dniu 7 czerwca r. b. ludność gminy ŻELECHLIN obchodziła bardzo uroczyście pierwsze święto W. F. zorganizowane przez Komitet, wyłoniony z przedstawicieli miejscowych organizacyj i społeczeństwa. Program obchodu był następujący: nabożeństwo, defilada, poświęcenie nowowybudowanej strzelnicy Z. S., zawody organizacyj i dziatwy szkolnej. Jedną z ważniejszych chwil uroczystości było poświęcenie strzelnicy. Przed rozpoczęciem ceremonji religijnych, miejscowy proboszcz, Ks. Weszke wygłosił okolicznościowe przemówienie, dalej dziatwa szkolna odśpiewała „Hymn narodowy", poczem pod kierownictwem miejscowego nauczycielstwa rozpoczęto popisy dzieci szkolnych, drużyn Z. S. i Straży. Przez cały czas trwania uroczystości był obecny Powiatowy K-d P. W. i W. F. w asyście przedstawiciela Zarządu Powiatu Z. S.

W dn. 12.V. br. w RUDNIKU pow. Lubelskiego odbyła się uroczysta Akademja w Rocznicę Zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego zorganizowana przez Miejscowy Oddział Orląt Z. S. Program Akademji obejmował: recytacje, z pism Marszałka, deklamacje i śpiewy.

RADJO W ŚWIETLICY

(Od dn. 26.VII do dn. 1.VIII).

Niedziela — 26.VII. 9.00 Transmisja nabożeństwa. 14.30 „Audycja dla wsi". 15.30 Muzyka lekka i rozrywkowa. 16.30 Reportaż z życia. 18.00 Słuchowisko regjonalne p/g „Chłopów" — Reymonta. 21.30 „Dożynki" — suita ludowa. 22.20 Muzyka taneczna.

Poniedziałek — dn. 27.VII. 16.00 Koncert. 16.45 „Podwórko i świat" — pogadanka. 19.00 Recital fortepianowy. 20.30 „Wyprawa żaglowa przez Pomorze" — feljeton. 21.00 Koncert Ork. Marynarki Wojennej. 22.15 Wielki koncert muzyki polskiej z dziedzińca wawelskiego.

Wtorek — dn. 28.VII. 16.45 „Stefan Czarniecki" — odczyt. 19.35 Koncert Małej Orkiestry P. R. 20.30 „Poezja sportu". 21.20 „W pogodną noc".

Środa — dn. 29.VII. 17.00 Koncert mandolinistów. 17.50 Anegdoty z życia Pasteura. 19.05 Koncert z Wilna. 20.00 Pół godziny najznakomitszych revellersów świata. 20.30 Wędrówka mikrofonu po prowincji. 21.30 Kwartet smyczkowy Ludomira Różyckiego.

Czwartek — 30.VII. 17.00 Koncert z Ciechocinka. 19,00 "Dr. Abernethy przyjmuje" — słuchowisko. 19.35 Nasze pieśni — koncert. 22.00 Feljeton i transmisja z XI Olimpiady w Berlinie.

Piątek — dn. 31.VII. 16.00 Koncert muzyki lekkiej. 17.00 Najnowsze nagrania słynnych zespołów salonowych. 19.05 Transmisja z Salzburga opery „Falstaff" Verdiego. 22.10 Mikrofony P. R. na stadjonach XI Olimpiady (transm. z Berlina).

Sobota — dn.1.VIII. 16.00 Recital fortepianowy. 16.45 „Złoto Bałtyku" — odczyt. 17.00 Otwarcie Igrzysk Olimpijskich w Berlinie (Transmisja). 19.00 „Na swojską nutę" — kapela ludowa i soliści. 20.15 Wieczór wśród górali — audycja dla Polaków zagranicą. 21.30 „Świstawka" — groteska radjowa. 22.05 Migawki i wiadomości olimpijskie z Berlina.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Leszno 13 m. 8. Tel. 11-73-50 i 11-15-46.
Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

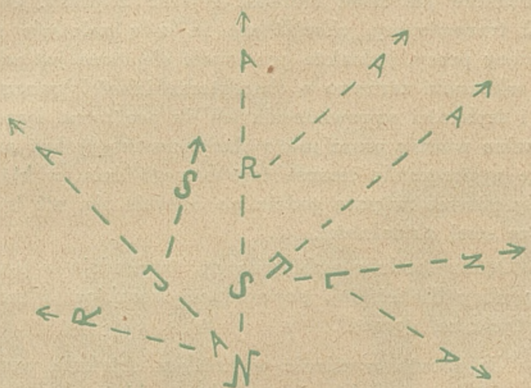
WARUNKI PRENUMERATY: **rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Numer pojedyńczy 50 gr. Zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.**

Redaktor odpow. *I. Trętowska.* **Wydawca: *Centralny Instytut Wydawniczy Z. S.***

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50. Tel. 11-86-30.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 33. BUKIECIK KWIATÓW.



W powyższym rysunku należy zastąpić kreski literami tak, by powstało 8 nazw kwiatów. Strzałki wskazują kierunek, w którym należy odczytywać te nazwy. Zadanie jest bardzo łatwe, mamy więc nadzieję, że wszystkie rozwiązania będą prawidłowe. Jako nagrodę przeznacza Redakcja portret Marszałka Piłsudskiego i książkę J. Kaden-Bandrowskiego p. t.: „Piłsudczycy".

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 29.

Potężna Polska na morzu.

Redakcja otrzymała 93 rozwiązania — wszystkie prawidłowe. Grę świetlicową: „Szachy Strzeleckie" wylosował ob. Kaczmarek, Września. Prócz tego Redakcja przyznała ob. Surówce z Chorzowa, za pięknie wykonane graficznie rozwiązanie powyższego zadania, specjalną nagrodę w postaci książki p. t.: „XV lat Polskiej Pracy na Morzu".

CO CZYTAĆ

Stanisław Miłkowski: WALKA O NOWĄ POLSKĘ *Warszawa 1936.*

Stanisław Miłkowski, wychowanek Akademickiej Młodzieży Ludowej, przywódca „Znicza" a obecnie ideolog Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" i członek Rady Nacz. Stronnictwa Ludowego dał się już poznać przed dwoma laty jako autor broszury p. t.: „Agraryzm, jako forma przebudowy ustroju społecznego". Nowa broszura zawiera zasadnicze myśli i fragmenty poprzedniej pracy, wykazuje ich związek z programem Stronnictwa Ludowego i Zw. Mł. W. „Wici".

W siedemnastu rozdziałach swej pracy, przeznaczonej dla szerokich kół przodowników i działaczy wiejskich, przeprowadza autor szeroką, choć niezbyt głęboką krytykę przeszłości i teraźniejszości polskiej, analizuje drogi rozwoju ustroju społecznego, omawia cele i zasady przebudowy społecznej, rozwija założenia agraryzmu i na tem tle wytycza kierunek przebudowy ustroju rolnego, społecznego i politycznego

Książka Miłkowskiego powstała niewątpliwie w szlachetnej ambicji służenia Polsce i wskazania młodemu pokoleniu kierunku budowy Polski Jutra — ale nie można pominąć tego, że autor, wychowanek uniwersytetu, nie ustrzegł się w swej pracy łatwych chwytów polemicznych, płytkiego rozumowania pseudo naukowego i demagogji. Obok myśli rzeczywiście interesujących i godnych uwagi — nie brak więc prawdziwie wiecowych frazesów, obliczonych na niewyrobionego i mało krytycznego czytelnika.

Istotą propagowanego przez autora agraryzmu ma być synteza (związek) pierwiastków indywidualnych z kolektywnemi. „Wali się — pisze Miłkowski — w gruzy kapitalizm oparty na liberaliźmie i indywidualiźmie, w Rosji Sowieckiej komunizm cofa się z poprzednio wyznaczonych pozycyj — w ich miejsce wchodzi agraryzm ze swą syntezą złotego środka, jako doktryną wyrastającą bezpośrednio z życia".

Pięknie to brzmi, ale wydaje nam się, że na koncepcję złotego środka u nas już niema miejsca. Nam trzeba czegoś lepszego od zlepka kapitalizmu i komunizmu.

WIOŚLARSTWO KOBIECE — TOMIK VI „WYCHOWANIA FIZYCZNEGO KOBIET"

pod redakcją K. Muszałówny i doc. E. Reicherówny. Opracował dr. Józef Mazurek. Wskazania lekarskie — dr. A. Jurjewiczówny. Wyd. Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa.

Wioślarstwo kobiece w opracowaniu podręcznikowem ukazuje się w Polsce poraz pierwszy. Mimo niezwykle pomyślnego i stosunkowo szerokiego rozwoju tego sportu wśród kobiet w naszym kraju — nie było dotychczas żadnej w tym zakresie publikacji, żadnej — nietylko książki, ale nawet broszury.

Autor książki, dr. Józef Mazurek, wieloletni, znany w Polsce trener-amator, w swojej praktyce trenerskiej posiadający jedyne bodaj doświadczenie pracy z osadami kobiecemi, doskonały znawca zagranicznych metod nauczania i treningu, zarazem — lekarz sportowy, posiada wyjątkową znajomość rzeczy i wyjątkowe kwalifikacje na autora tego rodzaju podręcznika.

Mówi o tem zresztą w sposób plastyczny treść książki, którą znamionuje głęboka fachowość techniczna i świetna znajomość możliwości i wymagań organizmu kobiecego. Wskazówki lekarskie dr. Jurjewiczówny, znanej u nas wioślarki i lekarki sportowej, uzupełniają niezwykle cenną zawartość tomiku.

W części technicznej autor rozpoczyna od stylu wiosłowania, tempa i nauki, poczem kolejno dzieli się z czytelniczkami uwagami na temat wycieczkowania, zaprawy regatowej, regat, umiejętności sterowania, a wreszcie — taboru. W części lekarskiej autorka mówi o warunkach zaprawy regatowej, o trybie życia i odżywianiu przy zaprawie regatowej, a wreszcie o ratownictwie i apteczce wycieczkowej.

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego zalecił tę książkę do użytku w stowarzyszeniach wychowania fizycznego i klubach sportowych.

STRZELEC PRZY GŁOŚNIKU

POLSKIE RADJO NA OLIMPIADZIE SPORTOWEJ W BERLINIE

Polskie Radjo ze specjalną starannością przygotowało się do wzięcia udziału w formie transmisyj z Berlina, w XI Olimpiadzie sportowej. Na tę pasjonującą cały świat Olimpiadę letnią wysłano specjalną ekipę sprawozdawczą. Znawcy poszczególnych dziedzin sportu pilnować będą mikrofonów Polskiego Radja, aby dać radjosłuchaczom wyczerpujący i jaknajciekawszy obraz wszystkich rozgrywek. Poczynając od dnia 28.VII Polskie Radjo nadawać będzie przez cały czas trwania transmisje ze Stadjonu Olimpijskiego dwa lub trzy razy dziennie, co nie wyklucza extra transmisyj, jeżeliby było coś specjalnie ciekawego do zakomunikowania słuchaczom. Ogółem przeznaczono na transmisje olimpijskie 19 godzin w programie radjowym.

Poza bezpośrednimi reportażami i nagraniami na płyty będą przysyłane również reportaże-feljetony pocztą lotniczą.

Po zamknięciu Igrzysk Olimpijskich zorganizowane będą jeszcze przed mikrofonem warszawskim wywiady z przedstawicielami władz sportu polskiego.

Wielka ta impreza sportowa Polskiego Radja będzie jakby bezpłatną podróżą dla radjosłuchaczów, umożliwiając im kontakt żywy i bezpośredni ze stadjonem olimpijskim w Berlinie.

MIKROFON NA WYWCZASACH.

Lato, to oczekiwany okres wywczasów, okres urlopów, na które każdy po całym roku pracy szykuje się z upragnieniem.

W okresie letnim również i mikrofon radjowy dla zaczerpnięcia świeżego oddechu, wypuszcza się na tak zwaną „zieloną trawkę": na boiska sportowe, na bliższe czy też dalsze wycieczki po całej Polsce, aby przynieść radjosłuchaczom jaknajwięcej atrakcyjnych audycyj. Pogodne lato umożliwia mu przebywanie pod gołem niebem, z czego też mikrofon korzysta często, podsłuchując w towarzystwie nieodstępnego sprawozdawcy ciekawe i aktualne wypadki, a temsamem wprowadza do programu radjowego wartki i świeży prąd życia.

Transmisje te przeprowadzane z zewnątrz studja, ciesząc się dużem powodzeniem wśród słuchaczy, są nietylko jednemi z najkosztowniejszych, ale i najtrudniejszych audycyj radjowych. Wymagają one nieraz skomplikowanych przygotowań technicznych i odpowiedniego opracowania w najdrobniejszych szczegółach. Mało jest transmisyj z życia, które nie są uprzednio w szczegółach opracowane. Życie w mikrofonie wymaga jednak pewnej korekty, która tylko podnosi poziom transmisyj.

Transmisjami, które wymykają się z ręki inscenizatora, są transmisje sportowe wszelkiego rodzaju. Bo jakże sobie zgóry obmyśleć mecz bokserski, lub piłki nożnej, zawody konne, czy też rozgrywki tenisowe.

Tutaj ratuje radjowego reportera tylko szybka orjentacja i umiejętność wyłapywania najciekawszych, czasem migawkowych momentów sytuacyjnych, przytomność umysłu i zdolność wysłowienia, jednem słowem żyłka reporterska. Wtedy to transmisja nabiera życia i plastyki wyrazu, stwarzając dla radjosłuchacza złudzenie bezpośredniości.

Mikrofon sprawozdawczy w roku bieżącym 1936 miał zadanie o wiele więcej ułatwione niż w latach poprzednich. Praca jego została bardziej zorganizowana przez użycie samochodu transmisyjnego, o którym radjosłuchacze już mieli możność słyszeć z prasy. Samochód transmisyjny, chociaż ma za sobą zaledwie parę miesięcy pracy, jednakże poszczycić się może już wieloma sukcesami zarówno o charakterze jakości transmisji, jak i szybkości wprowadzenia ich do programu. Imprezy aktualne wiernie przez niego chwytane, mogły być nadawane w programie jeszcze tego samego dnia, w którym miały miejsce, w parę godzin po odbyciu się, nie tracąc nic ze swej aktualności.

Ogólny podziw wzbudziła np. transmisja z pożaru przy ulicy Bielańskiej, posiadająca charakter „filmowania życia na gorąco".

Nie sposób wymienić w krótkim artykule wszystkich transmisyj, jakie się odbyły w bieżącym sezonie letnim. Wystarczy tylko nadmienić, że w przeciągu czerwca, a zatem jednego miesiąca, wprowadzono do programu radjowego 50 transmisyj radjowych. — Cyfra ta nie wymaga omówienia ani pochlebstw. Mówi sama za siebie. 50 transmisyj — 50 barwnych ilustracyj w programie Polskiego Radja.

PIERWSZY KONCERT ŚWIATOWY Z AMERYKI.

Niebywałą atrakcją międzynarodowej wymiany programów radjowych będzie koncert, którego data ustalona została na ostatnim Zjeździe Międzynarodowej Unji Radjofonicznej na dzień 20 września godz. 21.00. Już dzisiaj mogą się radjosłuchacze poznać ze szczegółami tego niezwykle ciekawego koncertu, transmitowanego ze Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Audycję tą, która trwać będzie pół godziny przygotowuje Columbia Broadcasting System i Nationa Broadcasting Company.

Audycję rozpocznie transmisja z nad największego wodospadu świata — Niagary. Hug tego olbrzyma wodnego rozlegnie się na falach eteru, dając tem samem wyobrażenie o swej potędze i grozie.

Program koncertu obejmuje muzykę indyjską w wykonaniu autochtonów zamieszkujących obszary państwa, utwór kompozytora amerykańskiego oparty na tematach indyjskich, oryginalną balladę cowboyską z akompanjamentem gitar i taniec amerykański. Druga część koncertu obejmuje religijne pieśni murzyńskie, które odśpiewa chór murzynów, pieśń Stephen'a Foster'a, popularne kompozycje murzyńskie oparte na oryginalnych melodjach w wykonaniu charakterystycznego jazu murzyńskiego. Wreszcie koncert zakończony zostanie ludowemi melodjami anglo-amerykańskiemi, górali wschodu, oraz utworem koncertowym opartym na tychże melodjach.

WARSZAWA, LIPIEC 1936 R.



NAD MORZEM

Propagandowy dodatek ilustrowany do tygodnika STRZELEC

„MORZE OTWORZYŁO NAM BRAMY NA ŚWIAT SZEROKI"

Gdynia — Polskie Miasto Portowe

Gdy, na podstawie postanowień traktatu wersalskiego, została przyznana Polsce część Pomorza i granice państwa oparły się o Bałtyk, Gdynia była małą wioską rybacką i niktby wtedy nie przypuszczał, że w przeciągu niespełna 15 lat przekształci się ona we wspaniały, nowoczesny port, który stanie się groźnym kokurentem starego Gdańska.

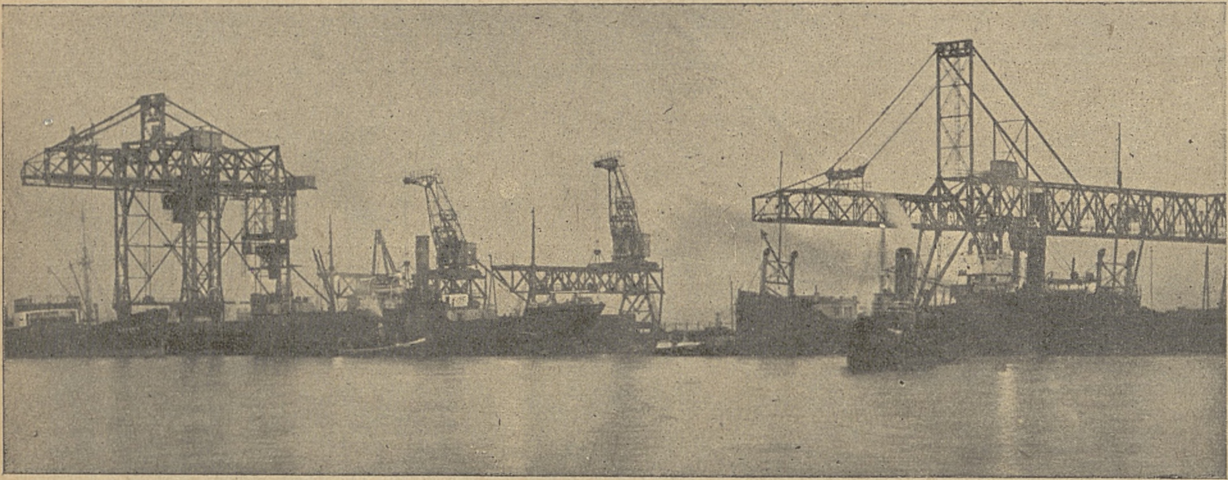
Odzyskane w 1920 r. wybrzeże morskie o łącznej długości 146 km. nie posiadało ani ujścia rzeki, ani portu, nie nadawało się więc do komunikacji morskiej. Dostęp do morza miało zapewnić Polsce Wolne Miasto Gdańsk. Jednak doświadczenia z okresu wojny przekonały nas, że nie możemy liczyć i opierać się na Gdańsku. — Powstała wówczas myśl budowy własnego portu. Wybór padł na wioskę rybacką Gdynię, położoną w dolinie między Kępą Oksywską i Kamienną Górą.



Ogólny widok Gdyni.

W r. 1921 rozpoczęto budowę tymczasowego portu taniej i prostej konstrukcji drewnianej. Prócz mola dł. 550 m. przystani i falochronu zbudowano w porcie wodociąg z wieżą ciśnień, niewielką elektrownię, warsztaty mechaniczne i tartak przystosowany do potrzeb budowy portu. Port tymczasowy został wykończony w 1923 r.

Z powodu trudności finansowych a może też i z braku zrozumienia sprawy morskiej, roboty w porcie gdyńskim po-



Nowoczesne dźwigi w Porcie Gdyńskim.

suwały się bardzo wolno i napotykały na olbrzymie trudności. Dopiero w r. 1926, gdy tekę Ministra Przemysłu i Handlu objął inż. E. Kwiatkowski, wznowione zostały roboty przy budowie portu, — portu już nie prowizorycznego, lecz zakrojonego na szeroką skalę europejską. Od tego też czasu datuje się wspaniały rozwój Gdyni.

Port gdyński w stanie obecnym składa się z 2-ch części: zewnętrznej i wewnętrznej. Zewnętrzna, osłonięta falochronami, obejmuje awanport, do którego prowadzi 12 metrowy kanał dojazdowy, oraz 2 baseny: basen południowy i basen Prezydenta przeznaczony dla ruchu pasażerskiego i śródlądowego, dalej przystań jachtową posiadającą oddzielne wejście.

Na część wewnętrzną składa się Kanał Portowy szer. 250 m. i około kilometrowej długości, pierwszy basen wewnętrzny im. Marszałka Piłsudskiego, oraz drugi basen wewnętrzny im. Min. Kwiatkowskiego. W końcu kanału Portowego rozbudowuje się port drzewny. Ogólna powierzchnia całego obszaru portowego (ląd i woda) bez redy wynosi 950 h.

Wyposażenie portu obejmuje urządzenia przeładunkowe, magazyny, wyposażenia dla transportu towarów w ramach portu, urządzenia przeładunkowe dla węgla i rudy, dźwigi, windy, mosty przeładunkowe, wywrotnice wagonowe, wreszcie magazyny różnych firm eksportowych, chłodnię, łuszczarnię ryżu, olejarnię, halę rybną, magazyn śledziowy, dojrzewalnię owoców i t. p.

Równocześnie z rozbudową portu rozwijać się począł w Gdyni drobny przemysł miejski i przemysł portowy.

Przemysł miejski obejmuje niewielkie stosunkowo zakłady i fabryki jak: tartaki, cegielnie, fabrykę obróbki bursztynu, wytwórnię pamiątek morskich i t. p. W związku z ciągłym rozrostem i rozbudową Gdyni najbardziej rozwinięty jest przemysł budowlany i związane z nim dziedziny.

Jak już zaznaczyliśmy na wstępie, jeszcze w 1921 roku, Gdynia była tylko wioską, niczem się nieróżniącą od wielu innych osiedli rybackich rozsianych nad brzegiem Bałtyku, z chwilą jednak, gdy rozpoczęto budowę portu rozrastać się poczęła ta mała wioska z taką szybkością, że już dziś możemy zaliczyć Gdynię do szeregu pięknych, nowoczesnych miast portowych.

Zbudowano gazownię i elektrownię, przeprowadzono wodociągi i kanalizację, rozbudowano linję kolejową. Miejsce chatek rybackich zajęły wielopiętrowe domy mieszkalne, sklepy, urzędy i t. p.

Na Kamiennej Górze powstała piękna dzielnica willowa. Uruchomiono linję autobusową łączącą Gdynię z Gdańskiem. Dzięki wspaniałej autostradzie nadmorskiej i doskonałym szosom, można było uruchomić również komunikację autobusową pomiędzy Gdynią, Puckiem i letniskami nadmorskiemi (Hallerowo, Jastrzębia Góra).

Na przedmieściu Gdyni w Rumji wybudowano ostatnio lotnisko.

Jednem słowem Gdynia w przeciągu tak nieprawdopodobnie krótkiego czasu potrafiła uniezależnić się całkowicie od Gdańska. Musimy stwierdzić z dumą, że zdziałaliśmy wiele— ale to jeszcze nie wszystko. Nie wolno nam ustawać w pracy nad utrwaleniem niezależności na morzu.

Pamiętajmy, że wszystkie posiadane przez nas jednostki moskie są „kroplą w morzu", w stosunku do potrzeb wielkiej Gdyni i potężnej Polski, że każdy grosz złożony na F. O. M. jest cegiełką do budowy naszej potęgi, że hasło „Frontem do morza" nie może być dla nas tylko słowem — musi stać się czynem, czynem realnym i twórczym.

Geneza, organizacja i cele Polskiej Marynarki Handlowej

Niejednokrotnie czyta się na łamach obcej prasy, że stworzenie Polskiej Floty Handlowej ma podkład raczej prestiżowy, a nie gospodarczy. Głosy te pragną wykazać, że Polska mogłaby się obyć bez własnej bandery handlowej i podkreślają często niemożliwość stworzenia poważnego tonażu, szczególnie w obecnej dobie światowego kryzysu żeglugi międzynarodowej.

Nie od rzeczy więc będzie zrobić pobieżny rzut oka na powstanie naszej floty handlowej, oraz zapoznać się z jej organizacją, ażeby móc sobie stworzyć objektywny sąd, co do korzyści gospodarczych, płynących z posiadania własnej floty hadlowej.

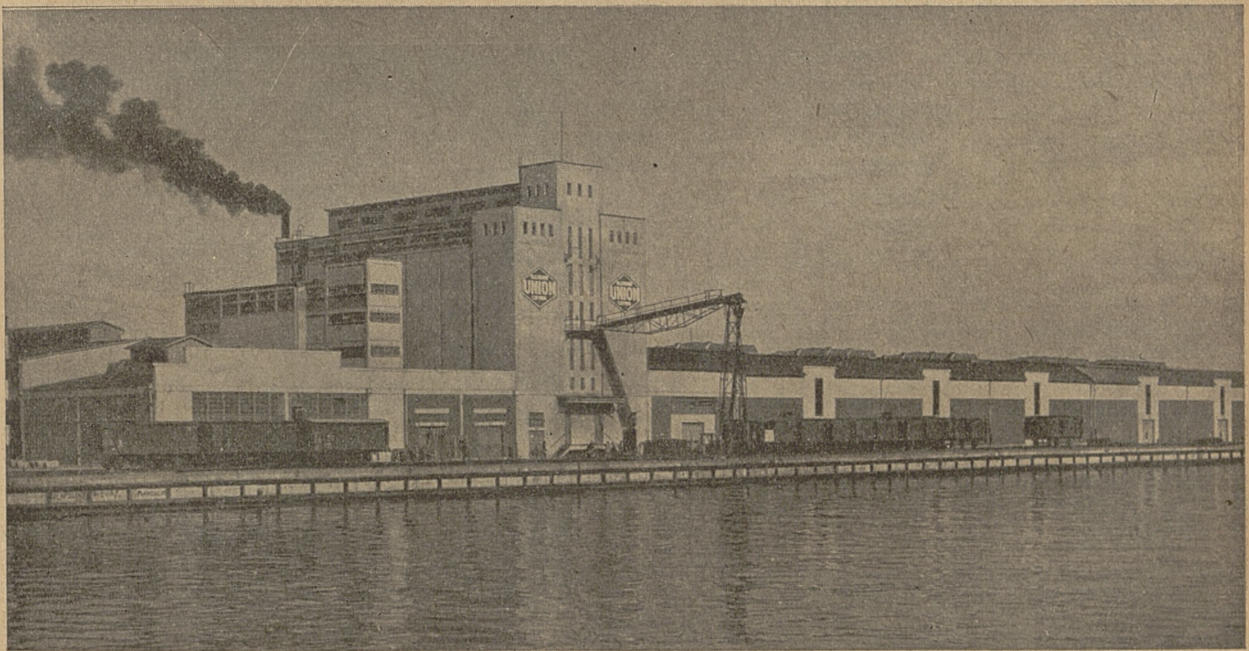
Jeżeli się przyjrzymy pierwszym początkom powstawania naszej floty handlowej dojdziemy do wniosku, że stworzoną ona została jako kontynuacja pierwszego ogniwa naszego programu morskiego, którym była budowa portu w Gdyni. Własny aparat portowy techniczny i przeładunkowy, domagał się w konsekwencji stworzenia również własnych środków transportowych, bo tylko w ten sposób mogło zostać dokończone dzieło uniezależnienia się gospodarczego od pośrednictwa obcych portów i od pośrednictwa obcej żeglugi w naszym handlu zamorskim.

Zrealizowanie w ten sposób myśli bezpośrednich i niezależnych stosunków handlowych z zamorską zagranicą, przyspieszone zostało skutkiem dwóch czynników zewnętrznych. Pierwszy z nich był definitywny upadek nadziei szerszego rozwoju stosunków wymiennych z Sowietami w dobie powojennej — drugim zaś nasza wojna celna z Niemcami.

W tych dwóch czynnikach zewnętrznych znajdujemy wyraźną odpowiedź na pytanie, dlaczego dopiero ok. r. 1926 postawiliśmy realnie nasz program morski.



Dyrektor Urzędu Morskiego. Inż. Stanisław Łęgowski.



Zakłady Przemysłowe Sp. Akc. „Union" w Gdyni.

Oba wyżej wspomniane czynniki zewnętrzne przyspieszyły tempo prac i wpłynęły w sposób imperatywny na konieczność powzięcia natychmiastowych decyzyj, pod których naturalnym naciskiem stworzono port Gdyński i polską marynarkę handlową.

Zaznaczyć należy, że były wcześniejsze już próby stworzenia marynarki handlowej jednak spotkały się z kompletnem fiaskiem z przyczyn natury konjunkturalnej. Po powstaniu Państwa Polskiego podjęły niektóre grupy finansowe, rekrutujące się zwłaszcza zpośród Polonji Amerykańskiej, ambitne próby stworzenia polskiej bandery narodowej. Próby te napotykały na podatny teren i miały także ułatwione zadanie na skutek akcji rządu amerykańskiego, który, zgromadziwszy w czasie wojny ok. 8 miljonów ton w swoich rękach, starał się pozbyć tego nadmiernego tonażu. Powstałe ówcześnie polskie przedsiębiorstwa żeglugowe, jak Polsko - Amerykańska Korporacja Nawigacyjna (Polish American Navigation Corporation), oraz Polskie Towarzystwo Żeglugowe (Polish Navigation Company) — oba z siedzibą w Nowym Yorku nabyły tonaż po bardzo wysokich cenach, który zakupiono za pomocą łatwo i szybko zebranego kapitału akcyjnego. Niemniej jednak konieczność obsługi długów, wynikających z reszty ceny kupna, wysokie koszty eksploatacyjne, oraz powolny lecz stały spadek frachtów, czyniły nierealnemi wszelkie plany kalkulacyjne, w następstwie czego oba wyżej wspomniane przedsiębiorstwa musiały się zlikwidować po niespełna 2-letniej swojej działalności. Ten sam koniec spotkał również i próby stworzenia narodowego tonażu, podjęte przez krajowy kapitał, jak np. przez Bank Związku Spółek Zarobkowych, oraz inne przedsiębiorstwa żeglugowe, jak np. „Sarmatia", „Lechja", „Biały Orzeł" i t p.

Na przestrzeni pierwszych lat odbudowania naszej niepodległości aż do r. 1926 włącznie stał rozwój tonażu polskiego na martwym prawie punkcie — a nawet wykazywał w latach 1925—1926 stały spadetk. Obrazuje to poniższa tabela:

Rok	Ilość statków	Tonaż
1922	3	5.371 BRT
1923	14	12.725 „
1924	20	12.883 „
1925	20	10.652 „
1926	19	9.544 „
1927	32	14.191 „

Dopiero r. 1927 przynosi nam zasadniczą poprawę oraz poważny wzrost tonażu. Stało się to skutkiem utworzenia przedsiębiorstwa państwowego *„Żegluga Polska"*, a następnie i zakupienia tonażu okrętowego przez Polsko - Skandynawskie Towarzystwo Transportowe *„Polskarob"*.

Powyższe fakty pozwalałyby wysnuć proste wnioski, idące w tym kierunku, że inicjatywa prywatna w dziedzinie stworzenia polskiej bandery handlowej zupełnie zbankrutowała i że stworzenie jej było jedynie wynikiem decyzji i woli Rządu. Podobne rozumowanie wymaga jednak pewnego sprostowania, zarówno o ile chodzi o wnioski, co do roli inicjatywy prywatnej w przyszłości realizowania naszego programu morskiego, jakoteż i co do gospodarczych przesłanek powstania pierwszego przedsiębiorstwa żeglugowego, jakiem było przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą „Żegluga Polska".

Odnośnie do pierwszego momentu stwierdziliśmy już wyżej, że inicjatywa prywatna, podjęta zresztą w sposób śmiały i ambitny w r. 1920, musiała się załamać skutkiem sytuacji konjunkturalnej, streszczającej się głównie w stałym spadku frachtów, oraz skutkiem zbyt łatwych może założeń podstawowych i, co za tem idzie, nieliczenia się z czynnikami złej konjunktury. Nie znaczy to jednak, iż kapitał prywatny nie może lub nie umie stworzyć w Polsce własnej bandery handlowej. Zaprzeczają temu przedewszystkiem wyniki osiągnięte przez wyżej wspomniane Polsko - Skandynawskie Tow. Transportowe *„Polskarob"*, które, może się poszczycić doskonałymi wynikami w swojej dotychczasowej działalności. Z drugiej zaś strony mamy przykład, że inna próba zainteresowania się kapitału prywatnego w transporcie morskim, jaką było zakupienie przez Spółkę „Polryż", statku pod nazwą „Kopernik" — musiała ulec likwidacji, a to właśnie skutkiem braku tej szerokiej podstawy organizacyjno - kalkulacyjnej, jaka musi istnieć przy założeniu przedsiębiorstwa żeglugowego. Innemi słowy, żeglugę morską można uprawiać albo przy wytknięciu sobie transportu morskiego, jako celu samego w sobie, w której to sytuacji musi odnośne przedsiębiorstwo posiadać organizację wewnętrzną i zewnętrzną, oraz tonaż i możliwości eksploatowania tego tonażu, dorównujące conajmniej konkurencyjnym przedsiębiorstwom za-



Mgr. Franciszek Sokół
Komisarz Rządu w Gdyni.

granicznym, — albo też można eksploatować statek handlowy w oparciu o dostateczny własny aliment towarowy.

Drugi moment, odnoszący się do gospodarczych przeslanek, jakie podyktował krok rządu co do założenia przedsiębiorstwa państwowego *„Żegluga Polska"*, stał w bezpośrednim związku, z widokami wymiany towarowej polsko - sowieckiej, oraz wojną celną polsko - niemiecką. Oba te czynniki skierowały uwagę naszego gospodarstwa społecznego na konieczność szukania nowych rynków zbytu, na potrzebę zorganizowania wymiany towarowej w drodze bezprośredniej z zagranicą, a co zatem idzie, na Port Gdyński i na własną marynarkę handlową.

Mimo szczupłych funduszów, przeznaczonych w budżecie państwowym na rozbudowę naszej floty handlowej, obserwujemy jej wzrost nietylko ilościowy, lecz również i jakościowy, wyrażający się w ustawicznej trosce o modernizację tonażu. Nowoczesny tonaż odgrywa w międzynarodowym transporcie morskim zasadniczą rolę, albowiem wzmacnia on wybitnie konkurencyjną siłę danej bandery handlowej.

Rozwój naszej marynarki handlowej wykazuje szczęśliwą równowagę pomiędzy rozmaitemi portami, zależnie jedynie od możliwości otrzymania ładunków — a żeglugą regularną, polegającą na utrzymywaniu stałych połączeń pomiędzy określonemi portami. Spośród bowiem naszego tonażu ogólnego, wynoszącego obecnie po wejściu na linję motorowca „Batory" ok. 100.000 t. rej. br., reprezentuje prawie $^1/_3$ żeglugę trampową, a $^2/_3$ żeglugę regularną. Podobną równowagę sił wykazuje podział na żeglugę pasażerską i towarową, w której tonaż reprezentowany jest prawie po połowie w stosunku do cyfry ogólnej.

Istniejące obecnie połączenia regularne są obsługiwane przez następujące przedsiębiorstwa żeglugowe:

Gdynia - Ameryka, Linje Żeglugowe S. A. obsługuje przedewszystkiem linję północno - amerykańską do Nowego Yorku i Halifaxu za pomocą motorowców „Piłsudski", i „Batory". Drugą linję t. zw. *Palestyńską*, wychodzącą z rumuńskiego portu Constanza do Haify i Jaffy w Palestynie, obsługuje to przedsiębiorstwo za pomocą 2 statków „Polonia" i „Kościuszko", reprezentujących dumnie na falach Morza Czarnego, Egejskiego i Śródziemnego inicjatywę i rozmach młodej marynarki polskiej. Trzecią linją jest linja południowo - amerykańska, eksploatowana dotychczas wspólnie z przedsiębiorstwem „Żegluga Polska" w relacji Gdynia - Buenos Aires - Montevideo i inne porty południowo - amerykańskie. Na linji tej pierwszą podróż odbył s/s „Wisła", należący do „Żeglugi Polskiej", następną zaś s/s „Pułaski", który obsługiwać będzie tę linję regularnie.

Przedsiębiorstwo *„Żegluga Polska"* obsługuje 10 linij regularnych, a mianowicie: linję do Rotterdamu za pomocą s/s „Puck", „Chorzów" oraz motorowca „Pionier", linję do Antwerpji za pomocą s/s „Hel" i „Śląsk", linję do Hamburga za pomocą s/s „Tczew", linję do Finlandji (Talinn i Helsingfors) za pomocą s/s „Cieszyn", linję do portów Wschodniego Bałtyku (Ryga-Kłajpeda), linję do portów wschodniej Szwecji, oraz linję do portów zachodniej Szwecji za pomocą statków charterowanych, czyli wynajętych, linję do portów Bliskiego Wschodu, czyli t. zw. Lewantyńską za pomocą motorowca „Lewant" i s/s „Sarmatia", linję do portów hiszpańskich za pomocą s/s „Kraków", oraz linję do Południowej Ameryki za pomocą wyżej wspomnianego s/s „Wisła".

Polsko - Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe obsługuje 3 linje: do Londynu za pomocą s/s „Lech" — do Hull za pomocą s/s „Lublin" i „Lwów", oraz do portu francuskiego Le Havre za pomocą s/s „Warszawa".

Zorganizowaliśmy zatem, jak widzimy z powyższego obrazu, pod polską banderą 16 linij regularnych, na których kursuje 18 statków pod polską banderą. Równocześnie 4 statki, należące do wspomnianego wyżej przedsiębiorstwa *„Polskarob"*, oraz 4 statki, należące do „Żeglugi Polskiej" uprawiają żeglugę nieregularną pomiędzy rozmaitemi portami.

Są to rezultaty bardzo pocieszające, jeżeli się weźmie pod uwagę, że tonaż naszej floty handlowej w porównaniu z tonażem światowym, dosięga zaledwie 1 pro mille, że 1 tona rej. br. liczona na głowę mieszkańców wypada u nas na 459 Polaków, podczas gdy w Anglji stosunek ten wyraża się w cyfrze 1:2,6, a w Norwegji nawet do 0,6.

Mimo ustawicznie zwiększających się obrotów portowych Gdyni i Gdańska i niewspółmiernego z niemi rozrostu polskiej bandery handlowej, zwiększa się udział naszej floty w tych obrotach wprawdzie powoli lecz stale i osiągnął na dzień 1 stycznia b .r. współczynnik 9,2%. Bandera polska zajmuje w porcie Gdyńskim drugie miejsce pod względem liczebności tonażu, a w porcie Gdańskim piąte. Jeszcze większym jest ten stosunek w porównaniu z całokształtem sieci regularnych połączeń obu portów. Wyraża się on bowiem cyfrą 27%, czyli innemi słowy przeszło jedna czwarta regularnych połączeń Gdyni i Gdańska obsługiwana jest przez statki naszej marynarki handlowej.

Możliwości rozwojowe naszej bandery są dopiero zapoczątkowane. Biorąc pod uwagę położenie geograficzne naszego kraju i związane z tem możliwości tranzytowe, geopolityczne warunki stworzenia wielkich przemysłów portowych na obszarze Rzeczypospolitej, dużą liczbę zaludnienia naszego kraju (6,4% w porównaniu z resztą Europy), nikły nasz udział dotychczasowy w całokształcie handlu europejskiego — możemy śmiało powiedzieć, że znajdujemy się dopiero u progu naszej dynamiki rozwojowej w tej dziedzinie.

Wprawdzie sytuacja frachtowa pozostaje w dalszym ciągu bardzo ujemną — to jednak stosunkowo niskie ceny taboru okrętowego, dogodne warunki kredytowe, udzielane przez stocznie zagraniczne, możliwość budowania statków na zasadach kompensaty towarowej, jak to miało miejsce z budową motorowców „Piłsudski" i „Batory", oraz reglamentacja handlu światowego, pociągająca za sobą łatwość kierowania ładunków na linje okrętowe kontraktujących stron — stwarzają specyficzne warunki dogodne dla rozwoju i modernizacji flot handlowych.

Dlatego też nie powinniśmy szczędzić wysiłków, zarówno w ramach naszych skromnych możliwości budżetowych, jakoteż i w kierunku pobudzania do inicjatywy kapitałów prywatnych, celem dalszej intensywnej rozbudowy naszej marynarki handlowej

Gdańsk a Polska

Już pierwsze wspomnienie o Gdańsku w historji jest związane z dziejami Polski; król Bolesław Chrobry wysyła do Gdańska swoich żołnierzy, aby towarzyszyli św. Wojciechowi w jego podróży misyjnej do pogańskich Prusów, braci Litwinów, mieszkających na prawym brzegu Wisły. Św. Wojciech zatrzymał się w osadzie u ujścia Wisły, która w owej starej kronice o św. Wojciechu nosi nazwę Gyddanios. Nazywał się więc Gdańsk przed tysiącem lat podobnie, jak my go dziś nazywamy; była to bowiem osada pomorska z ludnością kaszubsko - polską. W tych odległych czasach zresztą ludność wszystkich dzielnic Polski mówiła tym samym językiem, nie było różnicy w narzeczach.

Pomorze a z nim Gdańsk, było dzielnicą Polski. Później wojewodowie pomorscy w czasach słabości Polski uczynili się samodzielnymi książętami Pomorza z siedzibą w Gdańsku, byli jednak nadal pod zwierzchnią władzą Polski, o ile królowie polscy byli dość silni, aby ją wywalczyć. Gdańsk, wrota Polski na świat u ujścia największej rzeki polskiej, wzmacniał się w siłę i rósł w bogactwo. Tem obudził pożądliwość niemieckich Krzyżaków, którzy, osiadłszy w bogatej ziemi Chełmińskiej, po prawej stronie Wisły i pustosząc ogniem i mieczem kraj Prusów, niby dla szerzenia wiary chrześcijańskiej, zapragnęli też zagarnąć Pomorze i Gdańsk. Nadarzyła się ku temu sposobność, gdy przy końcu 13-go wieku Władysław Łokietek, walcząc ciężko o zjednoczenie Polski dzielnicowej w jedno silne królestwo, nie miał możności obronienia Gdańska i Pomorza przed pożądliwością Krzyżaków. Podstępnym i zbójeckim sposobem zagarnęli najprzód Gdańsk, gdzie wybili kaszubską ludność miejscową.



Min. Dr. Kazimierz Papée
Komisarz Generalny w Gdańsku.

Po Gdańsku przyszła kolej na Tczew, Świecie i resztę Pomorza. Gdańsk dostał się na 150 lat w szpony Krzyżaków.

Organizacja gospodarcza Zakonu na początku podziałała korzystnie na rozwój miasta, które rozpoczęło handel z wielkiemi portami europejskiemi. Ale wkrótce Zakon począł zazdrośnie patrzeć na rosnące bogactwo Gdańska i pragnął sam zagarnąć je w swoje ręce. Zbudował więc tuż obok Gdańska własne miasto zwane „Młodem Miastem", wywołując tem rozgoryczenie kupców gdańskich. Wzrastający ucisk podatkowy Zakonu także przyczynił się do niezadowolenia wśród gdańszczan, którzy najprzód ściągnęli tłumnie do „oczyszczonego" od rdzennej ludności miasta, ale wkrótce poznali, że łakomstwo Krzyżaków jest zbyt wielkie, aby mogła się rozwinąć wolność pod jego rządami. A choć na wielką bitwę pod Grunwaldem, w której zjednoczona Polska i Litwa zadały Krzyżakom śmiertelną klęskę, Gdańsk jeszcze posłał zastęp wojowników dla Zakonu Krzyżackiego, to już kilka miesięcy później podstępne morderstwo burmistrza gdańskiego Konrada Reczkowa i dwóch radnych gdańskich przez krzyżackiego komtura Plauena na zamku w Gdańsku wywołało niepohamowaną nienawiść rady gdańskiej ku Krzyżakom. Wkrótce też Gdańsk zjednoczył się z innemi miastami pomorskiemi w „Związku Jaszczurczym", aby zrzucić znienawidzone jarzmo krzyżackie i pozbyć się nieznośnego ucisku. Krzyżacy jednak nie ustawali w gwałtach i mordach. Wobec tego, miasta pomorskie z Gdańskiem na czele zwróciły się o pomc do króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, prosząc, aby ich przyjął z powrotem pod swoje panowanie. Długo jednak jeszcze, bo prawie pół wieku trwało, aż po krwawych walkach król Kazimierz pokonał wojska Zakonu Krzyżackiego i wcielił po 13-letniej wojnie na nowo Pomorze wraz z Gdańskiem do Korony Polskiej.

Druga połowa 15-go wieku już pod panowaniem polskiem, oraz cały wiek 16-ty pod panowaniem Jagiellonów, kiedy Polska przeżywała swój złoty wiek, był także złotym wiekiem Gdańska. Połączony z Polską, swojem naturalnem zapleczem, rósł w niezmierzone bogactwa i potęgę. Niestety kramarski duch kupców gdańskich, rozzuchwalonych udzielanemi im hojnie przez Jagiellonów przywilejami, popsuł dobre stosunki Gdańska z Polską. Niepomni na przywileje i dobrodziejstwa, które ich uczyniły strażnikami „wrót Korony Polskiej", jak nazywano Gdańsk, chcieli sobie przywłaszczyć jeszcze prawo zamykania i otwierania tych wrót wedle własnego upodobania, nie stosując się do życzeń swego króla, który zapragnął stworzyć własną flotę polską na Bałtyku.

Czasy po śmierci ostatniego Jagiellona, rządy Batorego i nieszczęśliwe dla Polski panowanie Wazów wypełnione są wysiłkami Polski, aby ukrócić swawolę Gdańska i zrobić miejsce własnej flocie. Gdańsk przeżył w tym okresie ciężkie czasy i poniósł duże straty w ludziach i mieniu. Wprawdzie okazywał niekiedy na nowo dawną lojalność wobec Polski, jak np. gdy gościł u siebie króla Stanisława Leszczyńskiego i ponosił dla niego wielkie stra-



WYSOKA BRAMA.

Cenny zabytek architektoniczny z XVI wieku ozdobiony za panowania Zygmunta III płaskorzeźbami w kamieniu. Pośrodku widać rzeźbiony herb polski, trzymany przez dwóch aniołów.

ty. Pełno też jest w Gdańsku pamiątek polskich z tych czasów, choć nacjonalizm niemiecki chętnie chciałby je usunąć i chciałby wmówić ludziom, którzy nie znają historji, jak błogo było Niemcom gdańskim w tych czasach, kiedy je smok krzyżacki, który pierwszy zaprowadził szowinizm niemiecki na Pomorzu i na wybrzeżu Bałtyku, dławił za gardło i podcinał pod płaszczykiem haseł narodowych, wszelką prywatną inicjatywę, a zaprowadzał wyzysk dla celów politycznych i ograniczenie wolności.

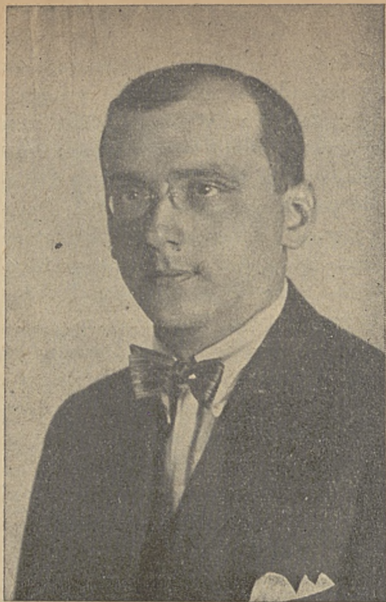
Niemcy gdańscy dużo zgrzeszyli sobkostwem kramarskiem, nietylko w stosunku do państwa polskiego, ale i do Polaków, mieszkających na terenie Gdańska. Gdańsk, jako miasto handlowe i portowe, rządzone było przez radę z kilku burmistrzami na czele, którzy pochodzili wszyscy z bogatych, niemieckich kupców - patrycjuszów. Ta garstka rządzących nie dopuszczała nikogo innego do rządów, nawet przedstawicieli mniejszego kupiectwa niemieckiego ani rzemieślników — Niemców, tem mniej bardzo licznych Polaków z niższych warstw społeczeństwa. Bogaci Polacy bowiem nie mieszkali zwykle w Gdańsku na stałe, bo kupiectwa nie mieli w poszanowaniu Przyjeżdżali tu wprawdzie dość często, mieli nawet dla swojej wygody pałacyki, zwykle drewniane, na czasowy pobyt, robili wielkie tranzakcje handlowe i zakupy w złotych i srebrnych ozdobach oraz w pięknych meblach gdańskich, i język polski często i głośno rozbrzmiewał na ulicach gdańskich, a prawie każdy niemiec gdański umiał po polsku, aby się z nimi mógł rozmówić. Ale ci możni panowie polscy woleli mieszkać w pięknych pałacach na swoich dobrach, niż na stałe zamieszkać w Gdańsku. A opieką mniej zamożnej ludności polskiej, wiernej wierze katolickiej w przeciwieństwie do Niemców, którzy po reformacji Lutra przeważnie przyjęli protestantyzm, musieli się zająć królowie polscy, którzy stale walczyli o prawa katolików, jak np. Król Jan III Sobieski; on to zbudował im królewską kaplicę, gdy kościół Marjacki zagarnęli protestanci. Pozatem stale odbywały się od wieków nabożeństwa polskie w kościele Dominikanów, który zawsze był ostoją polskości w Gdańsku, oraz w kilku innych kościołach katolickich, obronionych przed protestantyzmem.

Czasy królów wybieralnych, szczególnie z rodu Sassów, kiedy najbardziej podupadła potęga Rzeczypospolitej Polskiej, także były dla Gdańska nieszczęśliwe, bo Gdańskowi zawsze tylko wtedy wiodło się dobrze, kiedy Polska była silna. Gdy na wschodzie i zachodzie Polski urosły dwie potęgi militarne Rosja i Prusy, które sobie podały ręce w celu zdławienia Polski, wtenczas i Gdańsk zubożał i zanikał, a gdy podstępne praktyki pruskie doprowadziły do pierwszego rozbioru Polski i ponownego zaboru Pomorza przez Niemców, miasto Gdańsk, choć narazie pozostało wolne, znów poczuło nóż na gardle. Król pruski, Fryderyk II., autor projektu rozbioru Polski, przez 21 lat bezlitośnie dławił nieszczęśliwe miasto, tamując jego handel i żeglarstwo, aż wreszcie jego następca w drugim rozbiorze Polski, zagrabił także Gdańsk i Toruń. Choć w czasach napoleońskich walk z Prusami odzyskał na krótko swobodę, to jednak na Kongresie



RATUSZ.

Zbudowany w wieku XIV uległ w r. 1556 za panowania Zygmunta Augusta pożarowi. Na pamiątkę odrestaurowania umieszczono na szczycie wieży, wysokości 82 m. złoconą postać Zygmunta Augusta naturalnej wielkości, jako dowód wdzięczności za przywileje nadane miastu przez króla. Na prawo widać dwór Artusa, zawierający doniedawna szereg pamiątek polskich. Na fasadzie jego znajdują się płaskorzeźby Zygmunta II i królewicza Władysława.



Inż. Nagórski, Dyrektor Rady Portu w Gdańsku.

Wiedeńskim, mimo jego protestu, znów go włączono do Prus i strącono do roli prowincjonalnego miasteczka pomorskiego. Prusy, którym silne i samodzielne kupiectwo gdańskie było nie na rękę, czyniły wszystko, aby je osłabić i zgnieść, a cały handel przenieść na Szczecin, do którego to celu służył także zbudowany przez Fryderyka II. Kanał Bydgoski.

Gdańsk w czasach pruskich, pozbawiony swego naturalnego obszaru handlowego, t. j. połączenia z Polską, zamarł i wyludnił się. Dopiero gdy Prusy umieściły tam w połowie minionego wieku liczne urzędy i fabryki materjałów wojennych, rozrósł się trochę i ożywił przypływem pruskich urzędników, ale jako port bałtycki stracił zupełnie znaczenie. Był zaledwie sześciorzędnym wśród portów bałtyckich, Także budowa Politechniki Gdańskiej na przełomie 19 i 20-go wieku, która miała się stać ostoją ducha pruskiego w Gdańsku, niewiele się przyczyniła do jego rozwoju.

Przyszła wojna światowa, a z nią zmartwychwstanie Polski. Intrygi polityczne zagranicznych mocarstw sprawiły, że Gdańsk nie został przyłączony do Polski, tylko na szkodę swoją stał się wolnem miastem. Ale tem niemniej, jako jedyne wielkie miasto u ujścia największej rzeki od wieków prapolskiej Wisły, jest i pozostanie portem Polski. Niebywały rozkwit Gdańska od czasów ukończenia wojny światowej wykazał dobitnie, w czem leży znaczenie Gdańska, czem jest uwarunkowany jego rozrost i bogactwo: *najściślejszą łącznością z wolną, niepodległą, potężną Polską.*

Rola Portu Gdańskiego w handlu zagranicznym Polski

Jedną z głównych korzyści posiadania własnego dostępu do morza jest możność koncentracji handlu zagranicznego we własnych portach z pominięciem portów zagranicznych. Dobre strony z tego wynikające są zarówno natury finansowej jak gospodarczej. Ze względów finansowych przewóz towarów eksportowych i importowych powinien odbywać się w jaknajwiększej części własnemi środkami przewozowemi, więc własnemi kolejami, gdyż w ten sposób pieniądze wydane na stawki przewozowe pozostają w kraju i nie obciążają bilansu płatniczego. Zwłaszcza w Polsce odgrywa to dużą rolę, gdyż koszta przewozu i przeładunku wywozowych surowców i półfabrykatów polskich stanowią bardzo znaczny odsetek ceny towaru. Ze względów gospodarczych należy o ile możności wyłączyć pośrednictwa handlowe obcych portów i osiągnąć bezpośredni kontakt z nabywcą lub sprzedawcą w krajach zamorskich. Pozatem koncentracja przeładunku prowadzi do potanienia przeładunku i specjalizacji urządzeń portowych. Powyższe względy każą również starać się o zdobywanie transportów tranzytowych dalszego zaplecza zagranicznego, gdyż przynoszą one pewne wpływy pieniężne w formie opłat za świadczenia i wspomagają rozwój regularnych linij okrętowych, intensywniejsze użytkowanie urządzeń portowych i t. d.

W imię tych celów dążyła od początku polska polityka morska do koncentracji handlu zagranicznego, pierwotnie przez Gdańsk, a po rozbudowie Gdyni do obu portów polskiego obszaru celnego.

Środkami do osiągnięcia tych celów jest odpowiednia polityka taryfowa Kolei Polskich, rozwój żeglugi wodnej dowożącej na Wiśle towary idące przez port gdański, dalej rozbudowa i modernizacja portu, utrzymywanie kosztów przeładunku i opłat portowych na niskim poziomie, wprowadzenie ulg preferencyjnych na rzecz własnych portów, wreszcie propaganda.



Partja zbiorników nafty w Porcie Gdańskim.

Rzuciwszy okiem wstecz możemy stwierdzić, że port gdański odegrał w wyjątkowych i przełomowych okresach decydującą rolę w życiu gospodarczem Polski. W roku 1919 i 1920 aprowizacja Polski w produkty żywnościowe i odzież odbywała się przez Gdańsk; później Gdańsk staje się szlakiem dla bezpośredniego eksportu towarów polskich do krajów północnej i zachodniej Europy i do innych krajów zamorskich. Dzięki tej możności dojścia samodzielnego do rynków zamorskich doznaje ogromnego rozwoju eksport drzewa, który wzrastając z roku na rok osiągnął w roku 1927 rekordową ilość 1,740,000 ton.

Najjaskrawiej wystąpiło znaczenie portu gdańskiego w 1925 roku, gdy po wygaśnięciu konwencji górnośląskiej został wstrzymany import węgla polskiego do Niemiec; wówczas przemysł węglowy górnośląski zamiast ograniczyć wydobycie węgla, skierował swe produkty na port gdański, który szybko przystosowawszy się technicznie dzięki sprężystej administracji portowej, umożliwił zdobycie nowych rynków na północy Europy, które przekroczyły ilościowo rynek niemiecki.

Zaraz w następnym roku, gdy z powodu strajku angielskich górników wywóz węgla polskiego wzmógł się w bardzo wielkiej mierze, również Gdańsk sprostał temu nowemu zadaniu, tak że przeładowano 3.400.000 ton, w później do 5.500.000 ton rocznie.

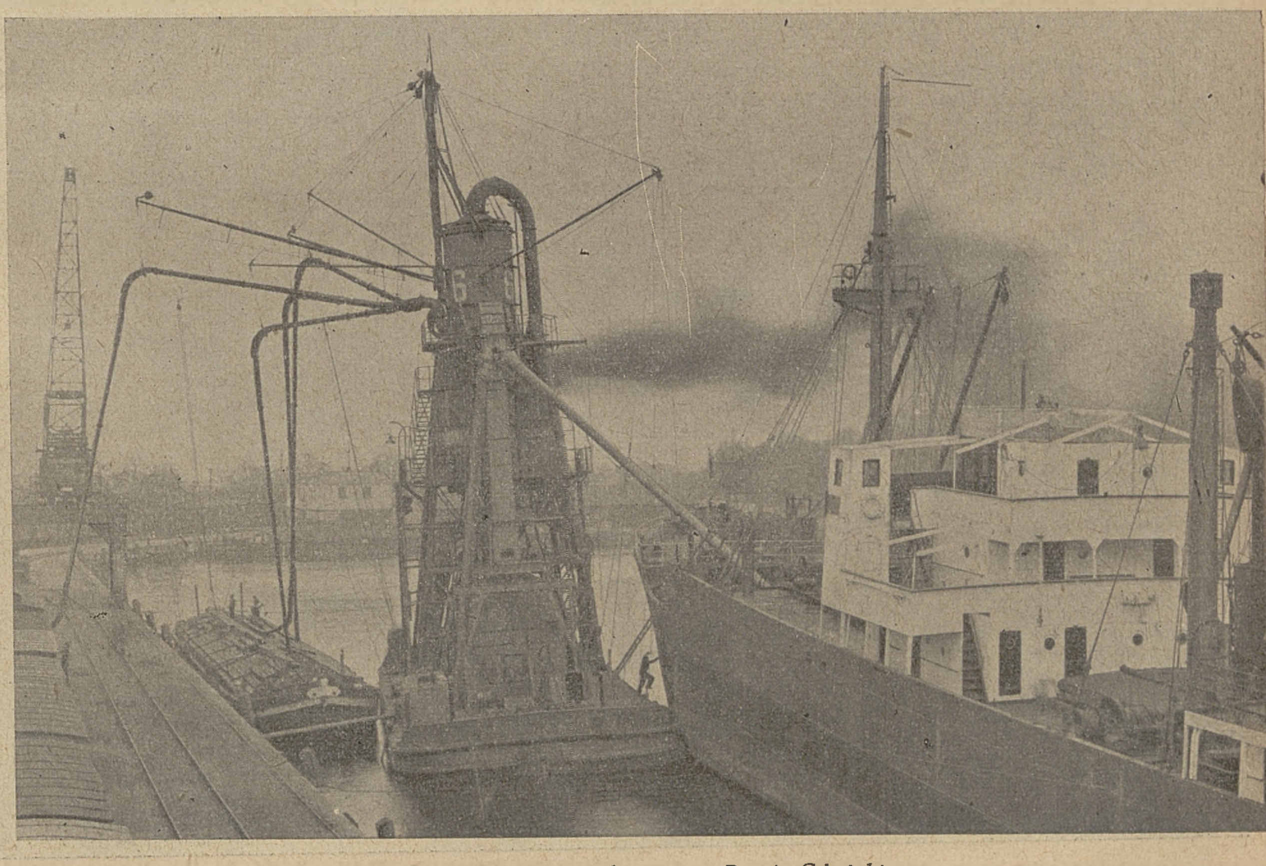
Poza temi zasadniczemi towarami port gdański, zwłaszcza wówczas gdy był jedynym portem polskim, umożliwił usamodzielnienie i rozwój całego szeregu gałęzi polskiego handlu zagranicznego oraz przyciągnął do Polski tranzyt artykułów masowych dla Czechosłowacji, rudy, piryty i t. d., który odbywał się poprzednio przez porty niemieckie.

Od czasu rozbudowy Gdyni nastąpił podział pracy, który dzięki ścisłemu porozumieniu obu zarządów kształtuje się jaknajracjonalniej. Taryfy kolejowe, cła, przepisy reglamentacyjne oraz opłaty portowe są dla obu portów równe. Stosownie do warunków lokalnych każdego z portów, pewne rodzaje towarów polskiego eksportu i importu w przeważającej ilości przechodzą przez jeden z portów.

Tak więc n. p. skoncentrowała się przeważna ilość eksportu drzewa, zboża i mąki przez Gdańsk, importu śledzi solonych, tranzytowych ładunków rudy dla Czechosłowacji i t. d. Dziś prawie cały wywóz zboża polskiego i mąki odbywa się przez Gdańsk i dochodzi do 800.000 ton rocznego przeładunku.

Podobnie dzięki zbiornikom nafty jest port gdański głównym punktem przeładunku tak ważnego polskiego artykułu wywozowego, jak produktów naftowych.

Mimo powstania wielkiego portu w Gdyni, Gdańsk nie przestał odgrywać doniosłej roli dla handlu zagranicznego Polski; oba porty wspólnemi siłami dążą do przyciągania polskich ładunków z portów obcych.



Pływający elewator zbożowy w Porcie Gdańskim.

WĘDZARNIA RYB I FABRYKA KONSERW „POLSKA RYBA" W GDYNI

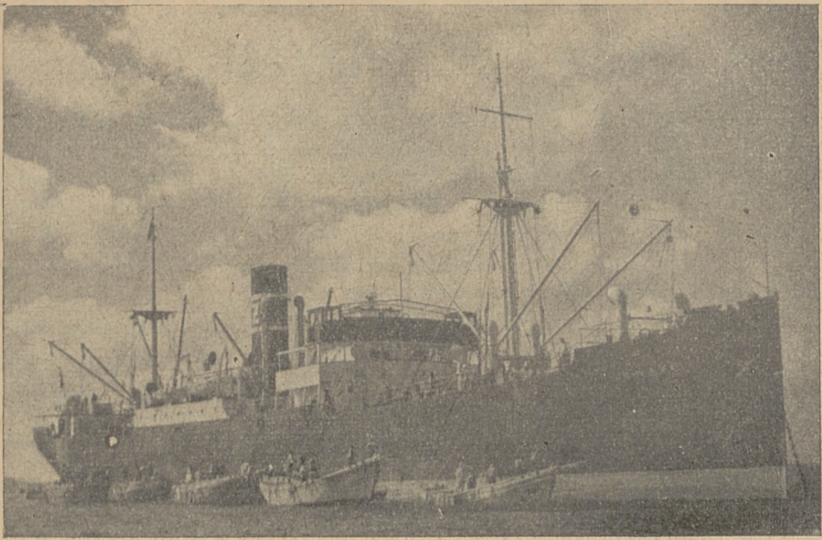
Jedna z największych na polskiem wybrzeżu placówek przemysłu rybnego powstała w Gdyni w r. 1932, założona własnym wysiłkiem kaszubskiego działacza p. Józefa Konkela, bez żadnej pomocy bankowej lub jakichkolwiek pożyczek ze strony osób trzecich. Już po pierwszym roku istnienia „Polskiej Ryby" towary jej znane były w całej Polsce, a obecnie niema większej miejscowości, w którejby nie sprzedawano ryb lub konserw tej firmy.

„Polska Ryba" dostarcza ryby i konserwy wielu kupcom, wielkim lub mniejszym szpitalom, formacjom wojskowym, oraz wysyła na całą Polskę mnóstwo paczek żywnościowych.

P. Konkel nie ogranicza się jedynie do osiągania zysków z tego przedsiębiorswta, lecz uprawia na wielką skalę propagandę spożycia ryb, czy to za pomocą ogłoszeń, czy też wielkich ilości najprzeróżniejszych druków, rozrzucanych po całej Polsce, słusznie dowodząc, że gdyby każdy obywatel naszego kraju doceniał wartość odżywczą ryby, wówczas bilans przychodu ogólnej gospodarki narodowej wzbogaciłby się o bardzo poważną pozycję. Przedsiębiorczy ten przemysłowiec dowodzi niezbicie, że gdyby można w Polsce całkowicie wykorzystać połowy morskie — wśród ludności kaszubskiej na wybrzeżu zapanowałby wielki dobrobyt.

Władze naczelne dobrze rozumieją działalność p. Konkela, to też przed kilku laty otrzymał on srebrny Krzyż Zasługi za zasługi na polu społeczno - gospodarczem. Ryby od p. Konkela znajdowały się już na stołach najwyższych dostojników państwowych, dzięki czemu pionier tego przemysłu zdobył sobie zasłużone uznanie.

Warto zaznaczyć, że p. Konkel jest także zasłużonym działaczem niepodległościowym i często hojną dłonią wspiera różne zamierzenia patrjotyczne, a w społeczeństwie cieszy się dużą popularnością.



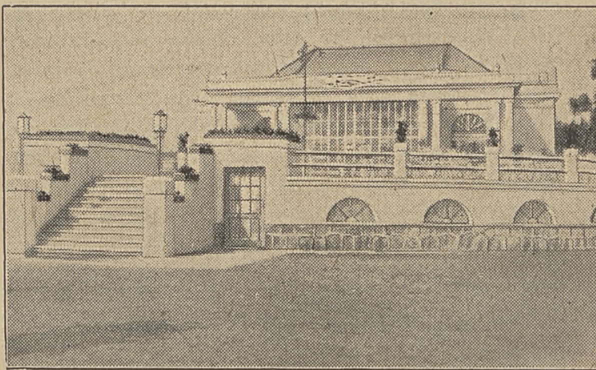
M/S

„LEWANT“

Własnośc sp. akc.

„ŻEGLUGA POLSKA“

Wyładowuje na redzie w Jaffa



FABRYKA DR. A. OETKER W OLIWIE k/GDAŃSKA

Fabryka środków spożywczych *Dr. A. Oetker'a* w Oliwie, która zaopatruje Polskę w swe wyroby światowej sławy, powstała w roku 1922.

Wartość tych preparatów w znaczeniu gospodarczem leży w ich taniości i łatwości przyrządzania, na co specjalnie zwraca uwagę każda Pani domu.

Przy pomocy jasnych i zrozumiałych recept, które wydrukowano na każdej torebce, można przyrządzać w krótkim czasie smaczne i pożywne potrawy, urozmaicając codzienne pożywienie. — Przyrządzanie przy pomocy środków Oetker'a daje Pani domu tę pewność, że każda potrawa się uda.

Czołowemi produktami Dr. A. Oetker'a są: proszek do pieczenia „*Backin*“ i cały szereg proszków na budynie o różnych smakach. — Niemniej znane są również Dr. A. Oetker'a cukier waniljowy, dalej potrawy czekoladowe z siekanemi migdałami, budynie rumowe i t. p.

Techniczne urządzenia fabryki pomyślano wg. ostatnich wymagań produkcji i higjeny.

Od momentu, kiedy surowiec poprzednio chemicznie i przy pomocy mikroskopu zbadany znajdzie się na stole, aż do chwili wypełnienia torebek gotowemi już proszkami — cały proces produkcji odbywa się bez *pośrednictwa ludzkich rąk*. Pracownicy fabryk Dr. A. Oetker'a stają do pracy w specjalnych estetycznie i higjenicznie pomyślanych ubiorach. Pozatem zmuszeni są pracownicy do jednorazowego w tygodniu korzystania z łaźni znajdującej się w fabryce. Tak zrozumiana i zastosowana higjena daje 100%-wą gwarancję absolutnej czystości wyrobów *Dr. A. Oetker'a*.



Mieszalnia w fabryce Dr. A. Oetker.



Statek „Carmen", stanowiący własność Polskiej Żeglugi Rzecznej „Vistula", w drodze z Gdyni do Gdańska.

Herbata

Herbatę, ten prastary napój, zawdzięczamy jak i niejedne inne używki, Wschodowi.

Roślina herbaty potrzebuje dla swego rozwoju specjalnych warunków klimatycznych. Kraje, które posiadają wysoko rozwinięty przemysł herbaciany to: Chiny, Japonja, Indje, Cejlon, Jawa i Sumatra, niektóre obszary Afryki Wschodniej a w Europie — Kaukaz. Do przeróbki bierze się liście i młode pędy krzaku herbacianego. Na smak herbaty wpływają różne okoliczności, a w znacznej mierze przeróbka, na którą składa się pięć procesów: więdnięcie, zwijanie, fermentacja, palenie, i sortowanie podług wielkości.

Zrywane liście rozkłada się na ramach drewnianych i wystawia się przez 24 godziny na działanie promieni słonecznych, przez co tracą do 50 procent swej wilgoci. Po tym procesie więdnięcia, gdy liście jeszcze są zielone, wkłada się je do maszyny, która rozdziera ścianki ich komórek, przez co ułatwia się dojście tlenu do soku komórkowego. Teina w liściach pobiera tlen z powietrza, podczas gdy kofeina w połączeniu z sokiem fermentującym tworzy związek kofeiny i tanatu. Aromat powstaje przez odłączenie się pewnego olejku eterycznego, równocześnie tworzy się czerwono farbująca substancja, która zmienia barwę liścia z zielonego na kolor czerwono-miedziany.

By fermentację przerwać w odpowiednim czasie, pali się czerwono-miedziany liść, t. zn. przepuszcza się nad rozłożonemi liśćmi herbaty prąd gorącego powietrza, który barwi je na kolor czarny. Na koniec sortuje się liście przy pomocy sit podług wielkości.

Tak zwana zielona herbata odróżnia się od czarnej przez to, że świeżo zrywane liście wystawia się na działanie pary, nie poddaje się zaś więdnięciu. Proces fermentacji odpada, tak że zielona herbata zatrzymuje wolną teinę, której zawdzięcza swój cierpki smak.

Głównemi rynkami handlu są Londyn i Rotterdam, tu pokrywa się potrzeby prawie całej Europy; stąd sprowadza herbatę Polska przez swoje porty Gdańsk i Gdynię.



Olejowa stacja bunkrowa „Polminu" w Gdyni.